

© fot. Sebastian Czapnik | Dreamstime.com

Niedokończony koniec świata

Literatura stanu wojennego po trzydziestu latach

Bluźnierczymi majakami zgniłego inteligenta znad Wisły" ironicznie nazwał Tadeusz Konwicki swoje „Wschody i zachody księżyca", pisane w „karnawale" Solidarności, z charakterystycznym dla tego pisarza — w jego największych osiągnięciach — szwunkiem czy, jak kto woli, biglem. Powstał bardzo ciekawy zapis stanu psychicznego Polaka roku 1981, tegoż inteligenta, który nagle znalazł się w centrum światowych wydarzeń. Światowych, gdyż „cały nasz układ słoneczny lęka się sowieckiej inwazji na Polskę. Oczywiście termin »inwazja« jest umowny. Rosjanie nie muszą naszego kraju najeżdżać. Oni tu są, siedzą wygodnie, żyją dostatnio od trzydziestu pięciu lat. Otorbili się w garnizonach, bazach, fortecach, usadowili się w administracji państwowej, w aparacie bezpieczeństwa, a także w środowisku artystycznym. Świat po prostu lęka się zamachu stanu i ostatecznej sowietyzacji Polski. Świat ciągle jeszcze wierzy, że komunizm radziecki powolutku uczłowieczy się, zeuropeizuje i zatrzyma się w stadium łagodnej, dobrodusznej egzotyki z niedźwiedziami, blinami i kawiorem. A ten niedźwiedź będzie tańczył sobie z Krakowiakiem, a ten Krakowiak przegryzać będzie blinami z kawiorem i zapijać płynem zwanym russian vodka".

W tej książce narasta dramatyzm, z dnia na dzień. Nieuchronnie zbliża się — jak pisał Konwicki — „jeszcze jeden niedokończony koniec świata".

Jak on wyglądał? „Wszędzie wojsko. Zmarznięte, mrukliwe i biedne jak sto nieszczęść. Jakieś samochody pancerne, które nie chcą ruszyć z miejsca. Mróz, ponowa, pod spodem, cienki lód. Ślizgawka. Polska rewia na lodzie.

Ktoś takie plakaty porozklejał w nocy. Bez złej woli. Reklama rozrywki. Jedynej niewinnej i nie budzącej skojarzeń. Polska rewia na lodzie.

Władza schwyciła naród za gardło. A naród ścisnął władzy krtań. Obie strony są jednakowo silne albo jednakowo słabe. Nikt nie zwycięży. Jedni drugich pociągną na dno.

Matko Boska, który to raz?".

Lepkie osocze: dziejowość

Trzeba było ważyć słowa, bo patos zgrzytał nieznośnie w obliczu tego, co działo się za oknem. Chociaż wydarzenia narzucały ▸

słowa pisane z dużej litery. Grzegorz Musiał w „Dzienniku wojny jaruzelskiej" w Sylwestra roku 1981 zapisał: „Dziś ostatni dzień 1981 roku. Będą się go uczyły dzieci. Czuję już wokół siebie to lepkie osocze: dziejowość. Teraz wiem, o ile szczęśliwszy był Gombrowicz, będąc bezpiecznie z daleka od Polski, naszej szalonej matki. Wciąż myślę o scenie, którą w swym liście, wydrukowanym przez 'Twórczość', opisał jego przyjaciel (Dipi?). Okręt już, już odbija od nabrzeża, kapitan z mostku daje znaki Gombrowiczowi, który stoi na przystani. Jeszcze może wsiadać… ale on patrzy kapitanowi w twarz i powoli, w milczeniu kręci głową.

Jeden mały gest — a jaki bezmiar desperacji. Mały gest — a odmienia życie. Ciarki przechodzą, bo przecież za tą sceną — ginie Polska".

Kazimierza Brandysa stan wojenny zastał w Nowym Jorku. Nie musiał kłaniać się żadnemu kapitanowi, a przecież to właśnie czynił. I w swoich „Miesiącach" odnotowywał koszmary dręczące go nad ranem, w styczniu 1982 roku. Było ich — wyliczył — osiem: „1. że nigdy nie wrócę do mieszkania w Warszawie; 2. że Rosja podbije całą Europę; 3. że będę wykładowcą na uniwersytecie w Ohio; 4. że wysyłam za mało paczek do Warszawy; 5. że jestem stary; 6. że zepsuł mi się ściągacz w spodniach i nie wiem, gdzie w Nowym Jorku mi naprawią; 7. że Polska ginie; 8. czy Bóg istnieje".

Modlitwa za umarłych

W kraju internowani pisarze niepokoją się już nie o swoje życie i zdrowie, a o to raczej, czy przebiegła władza nie chce ich wykorzystać w jakiś nie do końca jasny, ale z całą pewnością podstępny sposób. Andrzej Kijowski, przewieziony do Jaworza, zapisuje: „Po przyjeździe Bierezina, Wiesiołowskiego i Kornhausera nasze towarzystwo liczy 21 osób. Składa się przeważnie z osób znajomych, które mogłyby się spotkać na jednych imieninach i obsiąść jedną kanapę. Pilnuje nas 120 potężnych milicjantów oraz osiem szykownych milicjantek. Ta liczba strażników, stanowczo wygórowana jak na nasze potrzeby, wskazuje również na to, że mają tu przybyć inni. Jednakowoż nie przybywają, co nas niezmiernie niepokoi. Dlaczego nas jest tak mało i dlaczego akurat my tu jesteśmy, a inni, nie mniej od nas delikatni, i też »z nazwiskami«, siedzą w Białołęce i innych więzieniach?

— Żeby oni nie chcieli z nas zrobić pekawuenu — powiedział wczoraj Bartoszewski, którego wybraliśmy starostą".

Brakuje informacji; że za kratami, to nikogo specjalnie nie dziwi, ale i na rzekomej wolności. „Newsy", które docierają via Radio Wolna Europa nie zawsze się sprawdzają. Ale nadchodzą te najgorsze: „Na wiadomość o śmierci górników w kopani »Wujek« — notuje Kijowski — wszystkie cele odmówiły chórem modlitwę za umarłych".

Kłamstwa i duch conradowski

Nie wszyscy ludzie pióra uderzali w jeden ton, o nie. Roman Bratny pobił wówczas — jak pisał Jan Walc w „Wielkiej chorobie" — „wszelkie rekordy prymitywizmu, ślepoty i kłamstwa", publikując „Rok w trumnie". Ta, istotnie, prymitywna agitka mająca ponoć obiektywnie ukazać polską rzeczywistość i zagrożenia płynące dla narodu ze strony „Solidarności" sprzedała się jednak błyskawicznie — w niewyobrażalnym nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy. Polacy, choć pluli na tę niewielką rozmiarami książeczkę i odsyłali ją autorowi, przecież ten „Rok w trumnie" czytali. Krytycznie? Pewnie tak, ale nie wszyscy. Jacyś Polacy przecież wciąż podtrzymują opinię, że stan wojenny był potrzebny a generał Jaruzelski uratował nas przed obcą interwencją. Już w wolnej Polsce, podobne tezy wygłosił w „Krfotoku" inny znany pisarz, Edward Redliński.

Jednym z najwartościowszych dokumentów tamtych dni jest bez wątpienia „Kadencja" Jana Józefa Szczepańskiego — wnikliwa relacja funkcjonowania Związku Literatów Polskich w latach 1980-83. 13 grudnia 1981 roku organizacja została zawieszona. Starania zarządu o reaktywację zakończyły się fiaskiem. ZLP rozwiązano, tworząc na jego gruzach „neozlep" — stworzony przez prawomyślnych wobec ekipy Wojciecha Jaruzelskiego ludzi pióra, których aspiracje zazwyczaj były odwrotnie proporcjonalne do talentów.

„Kadencja" łączy niejako reportaż z powieścią w duchu conradowskim. Jej autor był postacią charyzmatyczną, gdyż nigdy nie dał się uwieść ideologii w kolorze krwi. Egzystował raczej na literackim obrzeżu, lekceważył koterie, trudno było zaliczyć go do konkretnego środowiska. Nie dał się też zaszufladkować prezesurze.

Podtrzymywanie na duchu

Stricte reporterską relacją z tamtych smutnych dni polskiej historii są „Jaworowe dzieci" Joanny Siedleckiej: „Miała to być książka o losach i przeżyciach dzieci w okresie stanu wojennego. Dokładniej — dzieci osób internowanych, aresztowanych, ukrywających się. Dzieci rzuconych bez słowa do domu dziecka, pozbawionych obojga rodziców, „tylko" matki lub — co było najczęstsze — ojca. Dzieci, które nie poznawały swoich długo ukrywających się ojców, jeździły na widzenia, pisały grypsy, a w szkole otrzymywały paczki od pionierów ze Związku Radzieckiego. Ale tak naprawdę powstała książka o codzienności naszych rodzin podczas stanu wojennego. „Pisząc o dziecku chcąc nie chcąc pisze się bowiem o jego domu i rodzinie" — definiowała ją, jakże trafnie, autorka.

Pierwszy literacki wizerunek poczynań wykonawców planu tzw. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego dał Marek Nowakowski. W roku 1982 zamieścił — pod własnym nazwiskiem — w paryskiej „Kulturze" oraz drugoobiegowym „Tygodniku Mazowsze" opowiadania, które niebawem zebrano w tomie „Raport o stanie wojennym" (Instytut Literacki w Paryżu i — równolegle w kraju — Niezależna Oficyna Wydawnicza). Po kilkunastu miesiącach ci dwaj edytorzy opublikowali ich kontynuację, czyli „Notatki z codzienności", obejmujące zapiski od 13 grudnia 1982 do 22 lipca 1983 — zniesienia stanu wojennego. Krytycy kręcili nosami zarzucając autorowi doraźność, lecz czytelników ta proza z pewnością podtrzymywała na duchu. ▸

Powszechna beznadzieja

Ten sam okres stanowi oś fabularną „Stanu po zapaści" Jacka Bocheńskiego. Narrator obserwuje miesiące stanu wojennego z łóżka oddziału kliniki kardiologicznej, gdzie trafił w następstwie rozległego zawału serca, spowodowanego — jak utrzymują lekarze — stresem. Pacjentem zresztą z przyczyn politycznych interesuje się milicja. Dochodzący do zdrowia — najpierw na zatłoczonym korytarzu szpitalnym, a potem w wieloosobowej sali — bohater uczestniczy w rozmowach z innymi chorymi, ale także personelem medycznym i odwiedzającymi rodzinami. Z rozmów tych wyłania się stan świadomości Polaków, w szczególności spustoszenia, jakie uczynił komunizm. Bocheński trafnie oddaje klimat epoki, charakteryzującej się powszechną beznadzieją.

Apatia i stagnacja przebijają też z zapisków z dziennika Krzysztofa Mętraka pisanego w stanie wojennym. Notatki są obszerne, gdyż z powodu zawieszenia wydawania prasy (z wyjątkiem „Trybuny Ludu" i „Żołnierza Wolności") współpracujący z wieloma periodykami autor po prostu nie miał gdzie drukować (podziemne gazetki jakoś nie potrafiły go skusić). To był szczególny okres w życiu tego przedwcześnie zmarłego twórcy nie tylko z przyczyn politycznych, ale także osobistych: rozwód, narodziny dziecka, choroba matki, problemy z alkoholem…

Autor zastanawia się, co jest, a co nie jest dopuszczalne dla ludzi pióra w okresie stanu wojennego, snuje wizje bliskiej przyszłości, wspomina solidarnościowy karnawał, odnotowuje sportowe sukcesy (III miejsce Polaków na Mundialu w Hiszpanii), piętnuje kinematografię robioną na polityczne zamówienie („Kamienne tablice" Petelskich, „Godność" Wionczka), bezkompromisowo ocenia („Janusz Atlas — Wanda Odolska stanu wojennego")… Nie ulega kwestii, iż Mętrak to jeden z najciekawszych diarystów PRL-u, wielka szkoda, że spadkobiercy blokują edycję ostatniego tomu jego dziennika.

Dni pijane, dni trzeźwe

Z kolei Teodor Parnicki stan wojenny w dzienniku ledwo dostrzega. Jako „wiadomości pozaosobiste" podaje np. 11 listopada 1983 roku informację o zgonie Breżniewa i zwolnieniu z internowania Lecha Wałęsy. Prozaik starał się trzymać na uboczu, nie angażując się ani po stronie władzy ludowej, ani opozycji. Przykłady? Bardzo proszę:

13 IX 1982: „Telefonował wicemarszałek Sejmu Jerzy Ozdowski przekazując propozycję (sugestię? prośbę? życzenie? zlecenie? rozkaz?) generała Jaruzelskiego, abym wszedł w skład Tymczasowego Komitetu Odrodzenia (czy Ocalenia) Narodowego. Odmówiłem".

Niespełna miesiąc później odwiedził pisarza minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski: „Cel wizyty — propozycja, abym wszedł w skład Narodowej Rady Kultury. Odmówiłem".

Z kolei 20 czerwca 1988: „Telefonował Jan Józef Lipski — chciał mnie wciągnąć w jakąś akcję »prewencyjną« — niewątpliwie opozycyjno-polityczną — nie dałem się".

Do wiadomości o wprowadzeniu stanu wojennego autor „Srebrnych orłów" dodaje: „Dzień »z piciem«" od 12.45 do 14.30 z przerwami: wino (trochę) WHISKY (dość dużo)". Nie przypuszczałem, że alkohol odgrywał tak istotną rolę w życiu Parnickiego, syna inżyniera rodem z Wielkopolski oraz Augustyny Piekarskiej, kijowianki pochodzenia żydowskiego. Wedle skrupulatnie prowadzonych rachunków w roku 1980 dni nietrzeźwych zanotował 126, a trzeźwych 239. 12 miesięcy później proporcje wynosiły 108 do 257. Rekord abstynencki wyśrubował 5 XI 1982: „Mija równo 5 miesięcy bez picia alkoholu".

Ważnym segmentem literatury, że tak powiem, okołostanowojennej, są modne ostatnimi laty wspomnienia nastolatków z tamtego okresu. Od kilku lat coraz częściej pojawiają się one w księgarniach. Z reguły wyróżniają się bezkrytycznym spojrzeniem na opisywaną epokę, zaś ich autorzy żywią w nich wyraźną nostalgię. Przykładem „Gra w kapsle" Katarzyny Anny Weiss, w której z wyraźnym sentymentem wyraża się autorka o saturatorach, dżinsopodobnych wdziankach marki „Odra", kostce Rubika (nie chodzi bynajmniej o kompozytora) oraz zawieszeniem zajęć szkolnych — na bodaj tydzień — spowodowanym decyzją wojskowych w uniformach z orłem bez korony. Z tego posunięcia jeden z nas też się ucieszył, gdyż dodatkowe ferie oddaliły widmo oceny niedostatecznej z matematyki, grożącej mu na półrocze. Ale żeby z tego powodu żywił sentyment za tamtym grudniem?

Złudzeń, co do młodości nie ma chyba Jakub Porada. Jego autobiograficzna powieść „Chłopaki w sofixach", rozgrywająca się w latach 80. w Kielcach, przetkana jest ironią i sarkazmem. Książka ukazuje zmarnowaną dekadę, w której dobrze się miał jedynie rodzimy rock, zaś PRL z czasu umundurowanej władzy ludowej przypomina krainę surogatów. Wyroby czekoladopodobne, polo-cocta, pocztówki dźwiękowe, czy też właśnie tytułowe sofixy — imitacja zachodniego obuwia sportowego produkowana przez firmę polonijną z Radomia — jeden z symboli schyłkowej komuny w Polsce.

Komizm i powaga

„Nasz człowiek w Warszawie", ten niezrealizowany z uwagi na cenzorskie veto scenariusz komedii satyryczno-kryminalnej Jacka Fedorowicza i Stanisława Barei, przypomina się w trakcie lektury powieści Tomasza Matkowskiego pt. „Gangsterski". Bowiem oba dzieła oparte są na podobnym założeniu bezradności człowieka Zachodu w konfrontacji z lekceważącą logikę codziennością realnego socjalizmu. W ujęciu pisarza tandem renomowanych i rutynowanych zawodowych zabójców przybywa do Warszawy — w której po ulicach jeżdżą czołgi — w celu realizacji kolejnego „kontraktu". Niestety, z uwagi na nieczynne budki telefoniczne, a potem „rozmowy kontrolowane", powszechną reglamentację i niedobory wszystkiego, szybko przekonuje się, że z pozoru proste zadanie okaże się niewykonalne.

O ile powyższe tytuły zawierają w sobie niemały pierwiastek komiczny, o tyle poważny ton dominuje w retrospektywnych utworach Wacława Holewińskiego. Ten ▸

jeden z najbardziej zasłużonych podziemnych wydawców („Przedświt') w III RP przeistoczył się w prozaika czerpiącego obficie z naszych dziejów najnowszych. Tym sprzed trzech dekad poświęcił dwie powieści.

Bohater „Za późno na modlitwę" spogląda z dystansu — czasowo-przestrzennego — na swoją działalność w solidarnościowej konspiracji.

Snuje wspomnienia z perspektywy dzisiejszej Francji, dokąd trafił jako emigrant. Jest głęboko rozczarowany kształtem III RP. Nie ma wątpliwości, że wynika to z braku rozliczenia z komuną, co uzgodniono wznosząc toasty przy okrągłym stole w Magdalence w pierwszym kwartale 1989 roku. Równie rozczarowany wydaje się bohater kolejnej powieści obecnego wiceprezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich — „Przeżyłem wszystkich poetów". Też zmaga się z solidarnościowym etosem, powracając myślami do zimowych dni przełomu lat 1981/ 82, które określiły także i jego egzystencję. Zastanawia się, jak wiele zapału i energii Polaków bezpowrotnie wtedy zmarnowano.

Jak długo jeszcze?

Miał stan wojenny swoje apogeum, miał formalne ramy — początek, zawieszenie, odwołanie — ale w gruncie rzeczy trwał aż do 1989 roku, przeorał bowiem wszystko, a dowiódł jednego: że władza ma za sobą siłę militarną. I nic poza nią. To sprawiło, że niemal od razu po 13 grudnia zaczęły się nocne rodaków rozmowy już nie o tym, co będzie po stanie wojennym, ale po komunizmie, po PRL-u, który musiał się skończyć. Pytanie było jedno, uciążliwe wprawdzie i dręczące: kiedy?

Zadawał je, między innymi, Jarosław Marek Rymkiewicz w „Rozmowach polskich latem 1983", z dumą podkreślając, że „mamy nasz związek, że należymy do niego, że nie pozwoliliśmy go zniszczyć czerwonym, że »Solidarność« żyje, że okazała się silniejsza od siły. I będzie żyła — myśli pan Mareczek (alter ego autora) — pokąd żyje Polska, bowiem »Solidarność« i Polska to jest już to samo, i minie sto, minie pięćset lat, i duch polski przemieni się, przybierze kształt całkiem dla nas, tu i teraz żyjących, nieoczekiwany, ale mimo to, mimo wszystkie przemiany ducha, będzie w tym duchu fragment, ułamek przez nas, przez naszą duchową, naszą naprawdę ciężką duchową pracę uformowany, fragment, ułamek, którego nikt nigdy — żaden generał, żaden pismak żadnego generała — nie zdoła zniszczyć, ponieważ duch jest niezniszczalny, i nic nie mogą mu uczynić, niczym są wobec niego wszystkie rakiety, ile by ich było, SS-20 czy jak tam się zwą".

Warto, trzydzieści lat po tym, co 13 grudnia 1981 roku zrobił w rządzonej przez siebie Polsce generał Jaruzelski, pamiętać te słowa. Ale nie zapominać też tego, co kiedyś powiedział Stanisław Lem, a co zapisał we „Wschodach i zachodach księżyca" Tadeusz Konwicki, że mianowicie: „W dzisiejszych czasach nikt niczego nie czyta. Jeśli czyta — nie rozumie. Jeśli czyta i rozumie — natychmiast zapomina". Oby te ostatnie zdania pozostały tylko anegdotą.

Krzysztof Masłoń
Tomasz Z. Zapert



Książka a stan wojenny

Przedmiot pożądania w cywilizacji braku

13 grudnia 1981 roku Polacy obudzili się w państwie stanu wojennego, państwie nie tylko drakońskich przepisów, represji i zawieszonych praw obywatelskich, ale także powszechnego niedoboru dóbr i towarów. W sklepach nie było nic, a to co się od czasu do czasu pojawiało, dystrybuowano sprawiedliwie przy pomocy systemu tzw. bonów towarowych, powszechnie zwanych kartkami. Jednak o ile w ten sposób władza mogła równo obdzielać poddanych mięsem, cukrem, wódką czy obuwiem, to dystrybucja książek w żaden sposób nie dawała się wcisnąć w podobny system. A książek brakowało dramatycznie. Po pierwsze z tego powodu, że gospodarka PRL-u tworzyła takie łamańce, jak ten, że polskie papiernie bardzo dużą część swojej produkcji sprzedawały za granicę, polskie drukarnie (jak choćby gigantyczny, nowoczesny Dom Słowa Polskiego w Warszawie) także świadczyły usługi eksportowe, a jednocześnie wydawnictwa znaczną część potrzebnego papieru importowały i z powodu braku mocy produkcyjnych w kraju zlecały druk firmom zagranicznym za twarde dewizy. Kiedy więc dewiz zabrakło, import zamarł, a eksport był racją stanu. Po drugie, wiele książek podpisanych już do druku w czasach solidarnościowego karnawału teraz cenzorzy wstrzymywali na wszelki wypadek, bo sami nie wiedzieli, jak sytuacja się rozwinie, co będzie wolno, a co nie.

Te książki, które jednak mimo trudności wychodziły, znikały z księgarń często jeszcze zanim wyłożono je na półki. I to nie tylko dlatego, że Polacy spragnieni byli słowa pisanego. Biedni inteligenci zżymali się widząc, że w miarę przyzwoicie wydane, głośne książki są wykupywane dlatego, że im bardziej ich brakuje, tym bardziej stają się czymś w rodzaju modnego gadżetu, elementu wystroju wnętrza. Półka ze starannie ułożonymi, nienoszącymi śladów używania tomami serii ceramowskiej PIW-u, czytelnikowskiego cyklu Nike czy albumami wydawnictwa Arkady w salonie stała się nie mniej istotnym wyznacznikiem statusu peerelowskiego dorobkiewicza, niż kolorowy telewizor, magnetowid z Pewexu czy imitująca dąb boazeria w przedpokoju.

Nic więc dziwnego, że te luksusowe drobiazgi — książki — były wykupywane przez tzw. spekulantów (których dziś nazwalibyśmy drobnymi przedsiębiorcami) i sprzedawane na bazarach (np. na godnym swojej nazwy warszawskim Wolumenie) po cenach nieraz kilkunastokrotnie wyższych niż oficjalna. Znać księgarza, który mógł odłożyć pod ladę ciekawy tytuł — to była rzecz w sensie jak najbardziej merkantylnym cenna, równie cenna, co znajomości w sklepie spożywczym. Oczywiście od czasu do czasu władze urządzały łapanki na czarnorynkowych bukinistów i ich dostawców, a złapanych pokazywano oburzonej publiczności Dziennika Telewizyjnego, jako odpowiedzialnych za rynkowe braki.

Oczywiście władze doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że książka stała się dobrem poszukiwanym nie tylko przez czytelników i zaczęły ten fakt wykorzystywać dla swoich celów. Duża część dystrybucji ciekawych tytułów odbywała się więc nie w księgarniach, i nie na rynkowych zasadach, ale na kiermaszach i festynach organizowanych z okazji świąt państwowych, takich jak 1 maja czy 22 lipca. Telewizja pokazywała tłumy przybyłe na takie imprezy jako dowód na to, że Polacy popierają władzę i prowadzoną przez nią „politykę normalizacji", a cenne książki sprzedawane na straganach traktowała jako nagrodę za lojalność dla tych, którzy oparli się wezwaniom solidarnościowego podziemia do bojkotu takich imprez. Książki, a często talony na poszukiwane książki — albumy, encyklopedie, wydania klasyki trafiały także do „organizacji społeczno-politycznych".

Jednak ponieważ takie rozdzielnictwo tym bardziej podkreślało fakt, że w socjalistycznym państwie stawiającym sobie za cel upowszechnianie kultury wśród mas, książka staje się dobrem elitarnym, władze dwoiły się i troiły, aby przynajmniej stworzyć wrażenie, że dba o to, by było inaczej, że stara się za wszelką cenę pokonać „obiektywne trudności". Ogłoszono więc ogólnopolską akcję zbiórki makulatury, dzięki której krajowe papiernie miały znów zacząć produkować niezbędny papier. Szkoły stanęły do współzawodnictwa. Boksy szkolnych szatni zamieniono w magazyny surowca, co było tym łatwiejsze, że z powodu obiektywnych trudności trapiących także elektrociepłownie i szkolne kotłownie, uczniowie i tak zwykle przesiadywali zimą w ławkach okutani w kurtki, szaliki i czapki. Niestety, kolejne obiektywne trudności, tym razem w dziedzinie transportu, sprawiały, że zgromadzonej makulatury zakłady nie odbierały miesiącami i latami, a improwizowane szkolne magazyny trzeba było poddawać regularnej dezynsekcji.

Dużym powodzeniem cieszyła się akcja „Lektury z makulatury". W zamian za dostarczenie do punktu skupu kilkudziesięciu kilogramów cennego surowca można było otrzymać bon na czterotomowe popularne wydanie „Dział" Adama Mickiewicza. Wydanie to służyć mogło wyłącznie celom prestiżowym, czyli dekorowaniu regału, ponieważ klej używany przy ich produkcji pękał z trzaskiem przy pierwszym rozchyleniu kartek i stronice rozlatywały się na wszystkie strony. Szumne zapowiedzi, że w ramach tej akcji wydana zostanie cała klasyka polskiej i obcej literatury, nie zostały spełnione, skończyło się na Mickiewiczu. Może także dlatego, że w punktach skupu książki jako nagroda za dostarczony surowiec wtórny musiały konkurować z innym bezcennym towarem — papierem toaletowym — i tę konkurencję sromotnie przegrywały. Właściciel masowego, brzydkiego wydania szkolnej lektury nie miał szansy odczuć tej dumy, poczuć na sobie tego zazdrosnego i pełnego podziwu wzroku współobywateli, którym obdarzano szczęśliwców, którzy zmierzali do domu przepasani jak wstęgą orderową nanizanymi na sznurek bezcennymi rolkami?

Jarosław Górski

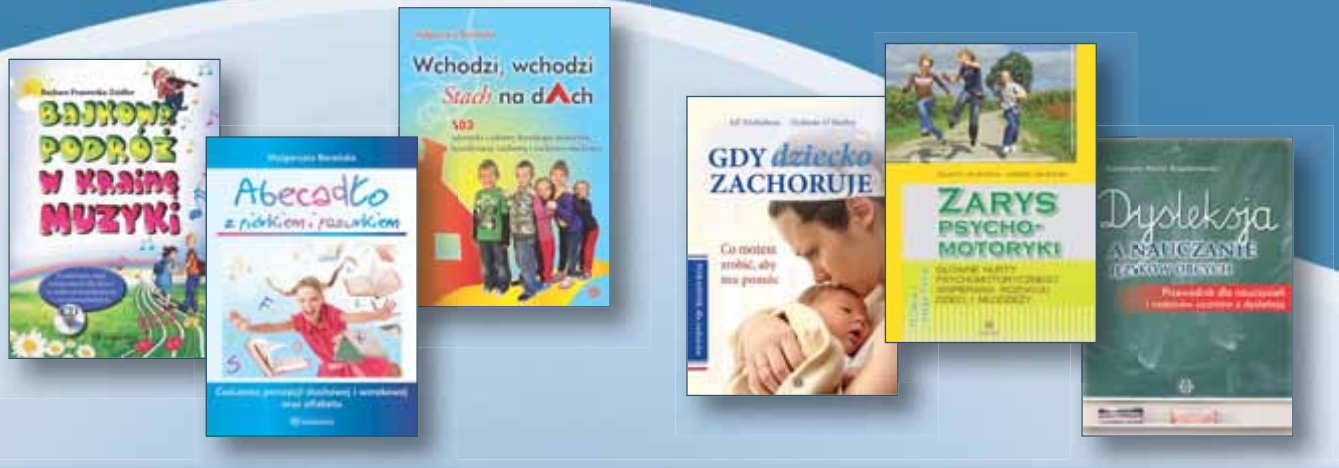
WYDAWNICTWO HARMONIA

HARMONIA UNIVERSALIS

Grupa Wydawnicza Harmonia

Życzymy Państwu
zdrowych, radosnych, pełnych miłości,
wypełnionych spotkaniami
w gronie najbliższych,
pachnących choinką i piernikiem Świąt
Bożego Narodzenia
oraz wielu sukcesów
w życiu osobistym i zawodowym
w Nowym Roku 2012

Zespół GW Harmonia



www.harmonia.edu.pl
www.universalis.com.pl
www.facebook.com/WydawnictwoHarmonia

ul. Szczodra 6, 80-283 Gdańsk
tel. 58 348 09 50
harmonia@harmonia.edu.pl



Wyobraź sobie, że Twoi uczniowie, otwierając podręcznik, rozpoczynają swoją wielką podróż po świecie wiedzy. Podróż – początkowo w nieznane, która strona po stronie zaczyna coraz bardziej fascynować i inspirować, pozwala spełniać marzenia. Także dzięki Tobie – przecież na co dzień prowadzisz uczniów „krok po kroku” przez świat podręczników Nowej Ery.

Fascynująca do świata

– takie są właśnie


podróż
wiedzy
podręczniki Nowej Ery
infolinia 0 801 88 10 10, 058 721 48 00
www.nowaera.pl
nowa era

O pornografii

Ostrożnie i poowooli

Na podstawie drukowanego w „Fakcie" fragmentu nowej powieści Pawła Lisickiego „List do damasceńczyków" Stefan Niesiołowski uznał autora za pornografa, rokując mu zresztą sukcesy w dobrze, jego zdaniem, rozwijającym się przemyśle pornograficznym. Marszałek sejmu jest profesorem, nie literaturoznawcą jednak lecz entomologiem. Co do jego znajomości erotyki i wrażliwości na seks, wiadomo, że interesował się w swoim czasie – z pewnością w celach naukowych – sławną Anastazją P., a tego, że pornografii alergicznie nie znosi dowiódł – też dość dawno temu – nazywając swych ówczesnych nieprzyjaciół politycznych, Ryszarda Kalisza i Aleksandra Kwaśniewskiego „pornogrubasami".

W dorobku pisarskim, oprócz pozycji poświęconych biologii owadów wodnych i utworów kombatanckich („RUCH przeciw totalitaryzmowi"), ma także „Wysoki brzeg", wspomnienia więzienne – w których bezpruderyjnie opowiedział o tzw. drugim życiu za kratami, nie kryjąc swoich, wymuszonych sytuacją, zachowań seksualnych, na skutek czego na forach internetowych jego nazwisku towarzyszy zwykle lapidarne określenie – „cwel".

Niemniej zarzut pornografii postawiony nie wydanemu jeszcze „Listowi do damasceńczyków" (nawiasem mówiąc, trudno o lepszą reklamę) jest ciekawy, zwłaszcza, że Polska to nie Francja i nasze doświadczenia w dziedzinie literatury erotycznej są więcej niż skromne. Owszem, pamiętamy o Reju i Kochanowskim, ale od ich czasu minęły wieki, a literatura polska w tym czasie zajmowała się wprawdzie głównie problemem „rżnąć czy nie rżnąć", ale nie chodziło o partnerów w uprawianiu seksu lecz wrogów ojczyzny.

W ostatnim czasie i w tej materii nastąpiły jednak pewne znaczące zmiany, tyle że warto pamiętać, co o pornografii napisał Wiktor Jerofiejew (ten od „Rosyjskiej piękności", nie od „Moskwa-Pietuszki"): „W ogóle nie istnieje literacka pornografia jako obiektywne pojęcie. To zbyt nieuchwytna rzecz. Zdolność podniecania się za pomocą tekstu literackiego jest zanadto sytuacyjna; zależy od masy okoliczności – kulturalnych, społecznych, od wieku. Co dla jednych jest pornografią, dla innych rzewną opowiastką. W rosyjskiej tradycji pornografia jest raczej »prześmiewiskiem«, nadaje się do »pośmiania się«. Homoseksualny poemat Aleksandra Szenina »Wędrówka Pazia« o obyczajach w petersburskim korpusie kadetów, krążąca w nieoficjalnym obiegu w pierwszej połowie XIX wieku, jest interesująca nie tyle z powodu opisów jednopłciowych uciech i lubieżnych chłost, ile – jako świadectwo utajonego życia Mikołajewskiej Rosji. Od Barkowa do postmodernizmu »przypuszczalna« pornografia była niszczona w zarodku ironicznym wykrętasem lub po prostu dowcipem. Daniił Charms już w latach 30. poszedł drogą »postmodernistyczną«:

Ja gotów jestem pizdę twą lizać, lizać,
Lizać bez odsapki
I łykać śluz do pojawienia się czkawki".

No to jesteśmy w domu i skoro nie może być obiektywnie, niech będzie subiektywnie.

O pożytku z noża do ostryg

Taki, na przykład, obiecujący polski prozaik jak Dawid Kornaga nie kryje, że „chujnia wychodzi mu najlepiej". Pisze – jak się zdaje – rzeczywiście, chujowo, ale pornografii, broń Panie Boże, nie uprawia. Bo czy stosunek z niepełnosprawną to pornografia? Życie, samo życie:

„Odjechała od biurka, kierując wózek w moją stronę. Bez pytania o zgodę położyła dłoń na rozporku moich spodni, rozpięła go, zanurzyła piegowate palce i wyjęła mojego piegowatego z wrażenia małego torossiana. To nie było dla niej łatwe, ale dzięki pogłębionemu codziennie doświadczeniu pewnie z innymi korepetytorami od tych chińskich, portugalskich, szwedzkich, pochyliła się i pozwoliła wsunąć go sobie do otwartych szeroko ust. Jej język był rozpalony francuską fonetyką. Zacząłem przesuwać się tam i z powrotem, jak miałem w zwyczaju podczas każdych zajęć".

Oczywiście, taki oral z kaleką ubogaca – że tak się wyrażę – przesłanie powieści „Cięcia", będącej, jak utrzymuje wydawca, „formą obrony przed obłudą, zakłamaniem i sztucznością".

Nie jest też pornografką Manuela Gretkowska, a skąd! To, po prostu, niezwykle utalentowana pisarka, w ironicznej formie prezentująca swoje poglądy: nowoczesne, otwarte, feministyczne. Dlatego też dla – na przykład – Wojciecha Orlińskiego z „Gazety Wyborczej" nie będzie pornografią taki choćby fragment „Scen z życia pozamałżeńskiego" (współautorstwo Piotra Pietuchy): „Wgryzł się ustami w jej pąsową, nabrzmiałą pretensjami cipę.

– Nie chcę lizaka – wyrwała mu się.

– Tym nie, bez gumy nie, no to czym?

– Włożysz jeden – possała mu palce i wśliznęła w siebie. – Potem drugi i powoli wszystkie, wtedy zaciśnij pięść.

Kamilowi wydawało się to niemożliwe, ale zabawne.

– Ostrożnie i poowooli – pouczała.

Zanim zdążył włożyć całą rękę, rozgryzła mu podbrzusze. Najpierw poczuł jej drobne ząbki. Toczył się po nich jak po kole ruletki, aż nagle trafił w swoją przegródkę, numerek orgazmu, który obstawiał".

Opowieść o Bebie Mazeppo, kobiecie o dwóch łechtaczkach pragnącej poślubić mężczyznę o dwóch członkach czyli „Kabaret metafizyczny" tej samej wybitnej pisarki, Manueli Gretkowskiej również jest jak najdalsza od pornografii. Przecież krytyczny autorytet w osobie Kingi Dunin już dawno orzekł, że „Gretkowska snuje swoje historyjki na pograniczu filozofii, pastiszu i erotycznej prowokacji, nie tracąc na moment dobrego smaku ani tempa". Możemy więc z góry założyć, że opis scenicznego pokazu Beby Mazeppo, rozkładającej nogi w czarnych pończochach i w wyniku pocierania łechtaczką o łechtaczkę prezentującej orgazm stereo, jak najbardziej mieści się w kanonach literatury współczesnej nie bez kozery określanej przymiotnikiem „piękna".

W swoim najnowszym dziele „Trans" Gretkowska wzniosła się już na absolutne wyżyny sztuki pisarskiej, szczególnie w scenach onanizowania się przez bohaterkę nożem do ostryg, wkładania butelki do pochwy i obwąchiwania zadu partnera.

Szczegółów nie będzie!

Zdaniem Orlińskiego pornografem jest natomiast Rafał Ziemkiewicz, który to zarzut może miałby sens po „Ciele obcym" ze swoimi ciągnącymi się całymi stronicami opisami „obrabiania ustami" bohatera powieści, co z zapałem wykonywała jego partnerka i ucieszny wygibasów, które czynił na łóżku – „wielkim jak pastwisko". Ale tropiciel pornografii z „GW" uparł się, ▸

by odszukać porno w „Żywinie”, a jest to – podobnie jak kolejna powieść Ziemkiewicza „Zgred” – rzecz z seksu wręcz wyprana.

Autor „Żywiny” piekli się zresztą potem, bez większego sensu, na Orlińskiego, jakby nie wiedział, że pies gończy z ulicy Czerskiej porzuciłby jego trop wyłącznie wtedy, gdyby w powieści nie było żadnych, ale to żadnych scen miłosnych. Jeśliby jednak takie ze względu na fabułę okazały się nieodzowne, autor winien podążyć śladami Stefana Żeromskiego z „Przedwiośnia” czy – proszę docenić to zestawienie! – Cezarego Michalskiego, który w „Sile odpychania” w momencie, gdy między bohaterami książki dochodzi do zbliżenia z wrodzoną sobie skromnością oznajmia: „Proszę nie liczyć na żadne szczegóły”.

Czasem, rzeczywiście, rezygnacja z opisów zmagań kochanków (w łóżku, na podłodze, na stole, na biurku redakcyjnym, pod drzewem itd. itp.), wychodzi polskiej prozie artystycznej na dobre. Np. niezależnie od ocen krytyki i przyznanych nagród uważam „Czas niedokonany” Bronisława Wildsteina za powieść o wiele lepszą niż uhonorowana „Mackiewiczem” – „Dolina Nicości”, a to ze względu właśnie na nieobecność scen miłosnych zapasów, których w „Dolinie…” jest nadto, a że są one bezwdzięczne, to jedynie osłabiają wymowę tej mocnej, rozliczeniowej powieści.

Szukając pornografii, raz jeszcze przeczytałem „Przerwę w pracy” Pawła Lisickiego, zdaniem wicemarszałku sejmu – nader utalentowanego pornografa. Znalazłem niemal modelowe rozwiązanie miłosnych namiętności, absolutnie zgodne z linią wyznaczoną przez Żeromskiego i jego „Przedwiośnie”:

„Położyła mi dłoń na ustach, przechyliła się lekko, zamarłem, poczułem jej oddech, ciepło bijące od piersi i brzucha, drżałem, przycisnąłem ją do siebie, sama się przycisnęła, całowałem jej twarz, policzki, czoło, usta, piersi, nie broniła się.

– Wiesz, nie mogę w to uwierzyć, że jesteś teraz koło mnie.

Siedzieliśmy znowu w fotelach, już ubrani, tylko skotłowana pościel i rzucony na podłogę koc przypominały chwile uniesienia”.

Sądzę, że nie tylko mnie rozczarowuje Stefan Niesiołowski. Ze współczuciem myślę o tych czytelnikach, którzy zachęceni marszałkowską reklamą rzucą się teraz na książki Lisickiego. A jak przez pomyłkę w poszukiwaniu mocnych wrażeń trafią na katolicką eseistykę tego ostatniego zawartą w zbiorach „Nie-ludzki Bóg” i „Doskonałość i nędza”, to będą Niesiołowskiego ścigać po okolicach Wiejskiej z bronią w ręku.

Czuć bluesa

Eksperci od pornografii, jak widać, nie zawsze bywają rzetelni. W ogóle to dobrze jest, gdy autorzy tak wyrazistych sądów jak Stefan Niesiołowski znają dzieła, do których zamierzają się odnieść. Zaś stawiany pisarzom zarzut pornografii – po „Różoukrzyżowaniu” Henry’ego Millera, „Kompleksie Portnoya” Philipa Rotha czy „Cząstkach elementarnych” Michela Houllebecqa – jest już z samej swej istoty wątpliwy.

Zresztą… zarzut? Sławny Charles Bukowski nie tail, że jego „Kobiety” to czysta pornografia. Krytyka i czytelnicy podnieśli je wszakże na literackie wyżyny. Z takim, dla przykładu, fragmentem: „Obrabiała mojego fiuta jak tresowana małpka. Oto wierna czytelniczka wszystkich moich utworów. Ta mała wie o mnie to i owo. Czuje bluesa. Ujeżdża mnie z furią, trzymając jeden palec na swojej łechtaczce z głową odrzuconą do tyłu. Oddajemy się jednej z najstarszych i najbardziej wyuzdanych uciech, jakie tylko istnieją”

Swej fascynacji Bukowskim nie kryje Łukasz Gołębiewski, autor punkowo-pornograficznej „Xenny”, który i w innych swoich powieściach poczyna sobie z erotyką nader śmiało. W opowieści „Disorder i ja” natrafiamy na takie „momenty”: ▸









jirafa roja

NOWOŚCI
Wydawnictwa Jirafa Roja

Łukasz Makuła **Dalej od gwiazd**

Człowiek rusza w podróż tylko raz, ponieważ wszystkie ścieżki są drogami, z których się nie wraca, a każda próba powrotu jest jedynie błędem, jaki popełniamy powodowani własnymi słabościami…

„Dalej od gwiazd” to opowieść o człowieku, który kochał kobiety, książki i alkohol, w takiej właśnie kolejności. Mundek chciał uciec z małego miasta na Dolnym Śląsku do Barcelony, aby trudnić się tam sprzedażą piwa i pisaniem książek. Jego droga do Katalonii rozpoczyna się w Juracie i wiedzie przez Jastrzębią Górę, Anglię, Albanię, Irlandię i Niemcy, gdzie z wrodzonym talentem bohater komplikuje swoje losy.

Barcelona jest dla Mundka obietnicą spełnienia marzeń. Jednak jak się okaże, o wiele ważniejsza od celu podróży, będzie sama podróż i ludzie, którzy przez przypadek zaistnieją w jego życiu.

„Dalej od gwiazd” to także opowieść, o pisaniu, o próbie pokonania nałogu, o walce z samym sobą oraz o miłości, która miała w tym wszystkim pomóc.

Andrzej Te **Dzieci TV**

Wszyscy jesteśmy dziećmi telewizji. Wszyscy po cichu marzymy o tym, by nasze życie było jak w telewizji.(…) Bo telewizja nie boli. Życie w telewizji jest pozbawione zmysłów. Oglądasz i przestajesz myśleć. Oglądasz i przestajesz cokolwiek czuć. Oglądasz i żyjesz, i nic nie musisz robić. Nic cię nie czeka. Tak wygląda Eden. I tak wygląda rzeczywistość, którą stworzyłem dziewczynkom. Taki im nakręciłem film i one wiedzą, że muszą grać swoje role jak najlepiej. Muszą się po prostu wczuwać i nie czuć nic. I wtedy samo się robi. Naturalnie. I takie jest życie.

W XXI wieku telewizja stała się nowym bogiem ludzkości. To przez jej pryzmat patrzymy na świat i poznajemy życie. Telewizja oducza samodzielnego myślenia i zamyka ludzi w pewnym schemacie, tworzy swego rodzaju terrarium, w którym czujemy się bezpieczni. Niewolnicy telewizji – wyzuci z uczuć i głębszych emocji, zapatrzeni w szklany ekran, zatracają swoje ludzkie właściwości. Dzieci TV stają się jak bezmyślne maszyny, którymi z łatwością można manipulować.

Zbiór opowiadań Andrzeja Te pokazuje świat jako grę, w którą musimy grać. Bez względu na wynik, wszyscy jesteśmy przegrani. To się nie stanie – to już się dzieje.

www.jirafaroja.pl

„… zacząłem całować. Mój język wędrował od szyi, po plecach, aż po zagłębienie między pośladkami. Przewróciła się na drugi bok, przetarła oczy, uśmiechnęła i osiadła na mnie.

– Tak będzie bezpieczniej, przynajmniej nie zmiażdżysz mnie, Lew – powiedziała, a ja wsunąłem się w jej wilgotną szparkę i zacząłem całować te cudowne piersi. Nie chciałem kończyć, wolałem pieścić ją i patrzeć na jej kolejne orgazmy. Ona jęczała, a ja w każdym zakończeniu nerwu czułem ekscytujące mrowienie".

Tego nie ubywa!

Gdyby zaś koniecznie chcieć znaleźć równie „ekscytujące" opisy po prawej stronie naszej literatury, poleciłbym „Umoczonych" Andrzeja Horubały.Tu pozwolę sobie na dłuższy cytat z tej powieści, było nie było, politycznej: „Gdy wijąc się, drażniona przez niego wciąż niespełnianą, odkładaną w nieskończoność obietnicą eksplozji, prężyła się i gryzła poduszkę, drapała go, siłowała się z nim, ściskała mu czaszkę, a on wycofywał swój język z jej krocza, sugerował, że już, już będzie kończył, czarował, a ona raz po raz gwałtownie miotała się z pożądania, gdy zaczynała wyrzucać z siebie te wymarzone wyrazy, gdy jęczała: rżnij mnie, jeb, ruchaj, wsadź chuja w moją pizdę, zjeb – czuł, jak oboje kręci ten wulgarny słowotok. Smakując, jak ślina łączy się z jej wydzielinami, żałował trochę, że nie jest spontaniczny w tych miłosnych zapasach, ale wiedział, czuł, że to jest szczęście. Z językiem liżącym tajemnicze zakamarki jej wnętrza, dziwne gładkie płaszczyzny pokryte niesamowitą tkanką czy pofalowane, rozchylające się brzegi przypominające oceaniczne stwory. Jak wspaniale wyglądała tam na tym wąskim tapczaniku hotelowym, jak doskonale miauczała, jak rzęziła nad nim – jego kobieta, jego kocica, jego na zawsze Agnieszka. Z zadartymi do góry nogami, całowana w zagłębienie za kolanami, z wyprężonymi udami. Wreszcie wszedł w nią wygiętą w zupełnie akrobatycznej pozie, ze stopami wspartymi o ścianę za głową, napiętą, złamaną w pół. I zawód, leciutki zawód przechodzący przez głowę Maćka, że za dużo w tym wszystkim z jego strony techniki, że pozycja miłosna dobrana starannie, aby penetrować głęboko, aby skracać dystans i nawet krótkim członkiem móc atakować najdalsze jej zakamarki. Zawód, że musi odciągać myśli od niej, od jej ciała, od jej konwulsji, by móc roznamiętniać ją jeszcze bardziej i bardziej. Nagle w dźwięki deszczu monotonnie bębniącego w dach wdarł się ostry jak brzytwa dzwonek alarmu. Niczym szkolny dzwonek, przerywający pisanie klasówki. Maciek zastygł na chwilę, ale czując skurcze Agnieszki pomyślał: A tam, jedźmy dalej – i drażnił, znowu drażnił ją, a ona krzyczała wspaniale. I on stał się dla niej wielkim chujem, który zaraz zerżnie pulsującą pizdę".

Było z prawa, dla równowagi więc z lewa. Autorem, który przełamał kolejne, jakże ważne tabu zaściankowej dotąd literatury polskiej, był twórca „Lubiewa" Michał Witkowski, opowieści nie tyle może o gejach ile o ciotach. Mocno wystraszonych Aidsem, a przecież – powiada jedna z „bohaterek" książki: „… chciałoby się wszystko. Wciskać język w szyję, w węzły chłonne, chłonąć to…

– I dupę lizać i spermę pić!

– I wszystko, wszystko lizać, lizać do woli, do śmierci (…) i włosy rwać, wypluwać, jaja żryć…

(…) – Ale ocierać chujem o chuja to już mi nikt nie powie, że nie można.

– Ale się nie mogą dotknąć dziurkami, bo to jest goła błona śluzowa.

– A ja cała goła – i znowu w śmiech.

– A jak u niego mało w spodniach? To może można… – Pocieszają się.

– Głupia jesteś, albo to jakaś różnica, czy mało w spodniach?

– No, wielka… – I w śmiech!

– Ach, ale bo to chciałoby się tak raz wreszcie nażreć tym facetem do woli.

– Tym się kochana nie najesz – odpowiada (…) filozoficznie. – Tego nie ubywa. Przecież go nie pożresz. (My: »Zdarzały się takie przypadki«)".

Ani jednej kropli rosy

Nawet tego rodzaju wyciąg cytatów musi zrobić wrażenie monotonii. W gruncie rzeczy wszelkie opisy mające się jakoś do pornografii, sprowadzają się do miłości francuskiej i analnej. Passus poświęcony tej ostatniej znalazł się, nieoczekiwanie raczej, we wspomnieniach znakomitej artystki, nazywanej królową sceny polskiej – Niny Andrycz, której kochanek z lat tużpowojennych, jak to określiła, „pomylił otwory mego ciała. Z szoku i w pierwszej chwili z bólu rzeczywiście zawyłam. On momentalnie wyczuł, że jeszcze nigdy tego nie robiłam, i zachłysnął się swoim nowym podbojem.

– Nie odpychaj mnie – szeptał – poddaj się, poddaj się, caryco, poddaj! Za chwilę nie będzie boleć, będzie cudownie… Już jest. Błagam cię! O, tak… Ty, ty, och ty!".

Czy to jest pornografia – nie wiem, ale czy pornograficzna szczerość? Zapewne tak. Być może przeanalizowanie pod tym kątem wspomnień Stefana Niesiołowskiego byłoby owocne, choć – jak się wydaje – mało twórcze.

Generalnie, z seksem w literaturze należy obchodzić się z dużą ostrożnością. Ci, dajmy na to, autorzy, którzy koniecznie chcą się wykazać obyczajową odwagą, wydłużając w nieskończoność kolejne warianty lizania, winni pamiętać, że – co wytłuszcza Wiktor Jerofiejew – „historia minety ma głębokie korzenie bibilijne. Chińscy archeolodzy ustalili, że Ewa regularnie robiła loda Adamowi, ale z raju wypędzono ich za co innego: Ewa poleciała też na Szatana, aby lepiej zrozumieć różnicę między nim i mężczyzną, jednak szczególnej różnicy nie zauważyła. W starożytnej Grecji mineta była jedną z dyscyplin olimpijskich – dziedziną współzawodnictwa nie mniej popularną od dzisiejszych par sportowych na lodzie. W średniowieczu, według świadectwa Montaigne'a, mężczyznom przypisywano minetę jako środek na zapalenie płuc i co dziwne – na anginę. Inkwizycja stosowała minetę jako środek do wykrywania wiedźm. Kobiety, które robiły minetę misternie, inkwizytorzy zatrzymywali przy sobie, uprzednio zdejmując z nich ciężkie obwinienia, i nie palili ich na stosie dopóty, dopóki im się nie znudziły. Wielki poeta japoński Matsuo Basho (1644-1694) wzywał kurtyzanki do nieupuszczenia »ani jednej kropli rosy«, gdy robiły mu minetę. Dużo wcześniej w Indiach Kamasutra dawała świadectwo »perłowej wilgoci« jako rezultatowi »ssania owocu mango«".

Nieprzypadkowo Tadeusz Konwicki wielokrotnie podkreślał, że gdy czyta tzw. męską prozę, ma wrażenie, że autorem jest półciota lub półimpotent. Autor „Kalendarza i klepsydry" radził też kolegom po piórze, by nie skupiali uwagi wyłącznie na erotyce, która jest wprawdzie ważną, ale jedną z wielu stron naszego życia. Naturalnie, są istoty stale skoncentrowane na seksie – psy na przykład, porównanie to jednak niekoniecznie przynosi zaszczyt twórcom literatury rozporkowej (copyright Janusz Krasiński).

Po tych wszystkich rozważaniach, co jest pornografią a co nią nie jest („pełno nas, a jakoby nikogo nie było"), sięgnąłem w końcu do słynnego już fragmentu „Listu do damesceńczyków", który tak wielkie emocje wzbudził u Stefana Niesiołowskiego. Pornograf Lisicki napisał mianowicie te słowa: „Wtulił się w jej piersi, małe i jędrne. Westchnęła głęboko. Wskoczył na nią, rozchyliła nogi. Nareszcie, nareszcie – jego całe ciało krzyczało z rozkoszy. Poczuł przypływ radości, że tak łatwo i szybko ją zdobył".

O Matko Boska! Toż z większą pornografią mamy do czynienia nie tylko na każdym spotkaniu komisji sejmowych, ale i na posiedzeniach plenarnych sejmu. Czołowemu pornografowi Rzeczypospolitej sugeruję jedynie, by w książkowej edycji „Listu do damasceńczyków" zrezygnował ze zwrotu „Wskoczył na nią…" i zastąpił go innym. Ten bowiem mimowolnie jest śmieszny.

Krzysztof Masłoń

Mario Vargas Llosa

Marzenie Celta



Biografia irlandzkiego bohatera Rogera Casementa jest najsłabszą książką w dorobku Mario Vargasa Llosy. Ukończył ją w maju 2010 roku, na kilka miesięcy zaledwie przed uhonorowaniem go literackim Noblem. Casement to postać kontrowersyjna, także dla Irlandczyków. Autor wstrząsających raportów o kolonizacji – z Kongo i z Peru, które wywarły wpływ nie tylko na opinię publiczną, ale także na konkretne działania polityczne na początku XX wieku. Opisując nędzę, wyzysk, ale i tortury, okaleczenia, bestialskie mordy w krajach trzeciego świata wymusił na rządach Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych interwencje – dyplomatyczne i polityczne wobec sprawców. Przyczynił się do poprawy traktowania autochtonów. Przybywający do kolonii Europejczycy nie nieśli ze sobą cywilizacji, lecz żądzę szybkich zysków. Rabunkowo traktowali podległe im terytoria, a ich mieszkańcy stanowili wartość jedynie jako niemal bezpłatna siła robocza. Cesement poświęcił zdrowie i ponad 20 lat życia, zbierając materiały do swoich raportów i opisując wynaturzenia w koloniach. Anglicy nadali mu za to najwyższe odznaczenia i tytuł szlachecki, był prawdziwym bohaterem i gwiazdą mediów. Przed pierwszą wojną światową zaangażował się w radykalną działalność na rzecz zbrojnego wyzwolenia Irlandii. W tym celu organizował irlandzkie wojsko u boku Niemiec, wroga Anglii, które uznał za naturalnego sojusznika. Odpowiadał za dostawy broni z Niemiec do Irlandii. Schwytany przez Brytyjczyków został skazany na karę śmierci, powieszono go w 1916 roku. Wcześniejsze dokonania Casementa sprawiły, że w jego obronie wystąpiło wielu intelektualistów z całego świata. Tuż przed wykonaniem wyroku angielski wywiad wypuścił do mediów przeciek z dzienników Casementa, przedstawiając go jako zboczeńca. Z notatek wynikało, że przez lata korzystał z usług męskich prostytutek, nie rzadko młodych chłopców. Do dziś nie wiemy czy dziennik był prawdziwy, czy stanowił fałszywkę spreparowaną przez Anglików by skompromitować irlandzkiego bohatera.

Po latach życie intymne Casementa nie ma wielkiego znaczenia, ale dyskomfort w moralnej ocenie jego działalności pozostaje i pewnie jest to główny powód dla którego tak niewiele ulic w Irlandii nosi jego imię, choć jest on jednym z męczenników walki o niepodległość.

Llosa nie raz dowodził, że świetnie radzi sobie z literackim przedstawianiem historii (m.in. „Rozmowa w »Katedrze«", „Święto kozła"). Dotychczas jednak osadzał fabułę w świetnie sobie znanych realiach Ameryki Południowej. I w przypadku „Marzeń Celta" jedyne rozdziały, które czyta się jednym tchem dotyczą pobytu Casementa na plantacjach kauczuku w regionie Iquitos w Peru, skąd przywiózł nie tylko wstrząsający raport o wynaturzeniach i zbrodniach, ale też obnażył słabość władzy. Sam Casement jest w powieści postacią nieciekawą, a dialogi rażą teatralnością. Mroczne opisy Konga ustępują znanym nam z prozy Josepha Conrada, który zresztą był w bliskich relacjach z Casementem, choć na koniec odmówił podpisania listu o jego ułaskawienie. Opisy rewolucyjnego zrywu Irlandczyków także mają w literaturze znacznie ciekawsze świadectwa, choćby w trylogii Roddy'ego Doyla. Llosa dość sentymentalnie przedstawia irlandzki mesjanizm i męczeństwo przywódców powstania z 1916 roku, ale jest to sentyment obserwatora. W przeciwieństwie do innych książek Llosy, tej brakuje zaangażowania, za mało w niej emocji by mogła uwieść czytelnika.

Łukasz Gołębiewski

tłum. Marzena Chrobak, Znak, Kraków 2011, s. 436, ISBN 978-83-240-1817-8

Zamówienie prenumeraty faks (22) 827 93 50

książki magazyn literacki

Zamawiam prenumeratę miesięcznika „Magazyn Literacki KSIĄŻKI" począwszy od numeru .../2011 w promocyjnej cenie **160 zł** za **12** numerów.

Imię i nazwisko .....

Nazwa firmy .....

Adres korespondencyjny .....

Adres do faktury .....

Numer NIP .....

Upoważniam firmę Biblioteka Analiz Sp. z o.o., ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416, 00-048 Warszawa, wydawcę „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI" do wystawienia faktury VAT bez mojego podpisu oraz do wprowadzenia moich danych osobowych na listę prenumeratorów.

.....
podpis

Należność prosimy wpłacać na konto 55 1020 1156 0000 7302 0008 4921 w PKO BP o/Warszawa z dopiskiem: „Prenumerata Magazynu Literackiego KSIĄŻKI".

Wojciech Wencel

Narzędzie współczucia

Jakie, pańskim zdaniem, są obowiązki poety? A jakie, poety polskiego?
Chciałby pan pewnie usłyszeć: „Jestem polskim poetą i mam obowiązki polskie". Nic z tego. Poeta, niezależnie od narodowości, ma tylko jeden obowiązek: oddać wszystkie swoje siły i umiejętności na usługi dzieła, które tworzy. Podporządkować się jego wewnętrznej logice i nie burzyć jej żadną kalkulacją. Dla mnie jako chrześcijanina dodatkowo ważna jest kategoria powołania do służby artystycznej, o której jednym głosem mówili Jacques Maritain i Jan Paweł II. Staram się służyć pięknu, prawdzie i ludziom. Jednak drogą do tego nie jest realizacja społecznych zamówień, lecz pogłębianie własnej relacji z Bogiem, zgodnie z zasadą: „Jakim kto jest, takie dzieła wykonuje". Myślę, że wraz z dojrzewaniem wiary moja wyobraźnia stawała się przez lata – mówiąc słowami Herberta – „narzędziem współczucia". To doświadczenie przygotowało mnie do pisania o bolesnych losach Polaków.

Za sprawą wierszy Jarosława Marka Rymkiewicza, a i pańskich utworów, powróciła do publicznego dyskursu zapomniana zda się – od romantyzmu a może i oświecenia – poezja obywatelska.
Nie wiem, jakie są intencje Rymkiewicza, ale własnych wierszy z „De profundis" nie nazwałbym obywatelskimi. To poezja wyrastająca z doświadczenia wspólnotowego, jednak polskość jest w niej traktowana metafizycznie, a nie politycznie. Wizja ciał oficerów z Katynia, które ulegając rozkładowi, dosłownie stają się solą ziemi, to dla mnie coś więcej niż liryka obywatelska. Dotyczy to również wierszy wołyńskich, gdzie męczeństwo ma wymiar uniwersalny, a polskość pojawia się wyłącznie w swym mistycznym związku z chrześcijaństwem. Jeśli się nie mylę, tylko jeden wiersz – „Do Jana Lechonia" – ma charakter ściśle obywatelski, może być odczytany jako polemika z dzisiejszymi próbami ucieczki od tragizmu polskiej historii. Z drugiej strony, oczywiście chciałbym, aby te wiersze choć w niewielkim stopniu przyczyniły się do powrotu do polskiej kultury patriotycznej ikonografii, przypomniały traktowane po maczemu miejsca kaźni, takie jak Wołyń, i pozwoliły czytelnikom rozpoznać polskość jako przestrzeń wielkich wyzwań, a w konsekwencji przestrzeń życia na serio, które jest alternatywą dla konsumpcyjnej wegetacji.

Nie przeceniam roli poety w życiu społecznym, bo czy w ogóle może być on organizatorem masowej wyobraźni? Chociaż, jeśli chodzi o artystów, ale niekoniecznie tych zajmujących się piórem, może i byłbym to sobie w stanie wyobrazić.
Do niedawna sądziłem, że to niemożliwe, ale reakcje na „De profundis" przekonują mnie, że Polacy wciąż potrzebują poezji, która wyraża wspólnotowe intuicje. Oczywiście, reżyserzy czy muzycy mogą liczyć na nieporównywalnie większą publiczność. Sam jestem fanem De Press – mam wszystkie ich płyty. Kolekcjonuję też spektakle z cyklu „Scena faktu". Finał „Katynia" Wajdy potrafię odtworzyć w pamięci w najdrobniejszych szczegółach. W porównaniu z tymi utworami nośność poezji wydaje się minimalna. Jednak jej wpływ na zbiorową świadomość nie powinien być mierzony wyłącznie ilością sprzedanych książek. Wystarczy, że kilka fraz czy obrazów krąży w tekstach prasowych, na uniwersytetach czy w szkołach. Czasem wpływ na wyobraźnię ma sam tytuł, ciąg skojarzeń, np. katastroficznych, który odpowiada doświadczeniu odbiorcy. Poezję z zasady czytają inteligenci. Jeśli choć część z nich przez kolejne lata odwołuje się do niej w kontekście bieżących zjawisk kultury czy polityki, wiersze żyją własnym życiem. Poza tym w przypadku takiego tomu jak „De profundis" zawsze może się pojawić nowy kontekst historyczny, który rzuci na niego nowe światło. To nie są wiersze mające wywołać natychmiastowy efekt. To świadectwo, którego wartość dla kultury będzie można ocenić za kilkanaście, kilkadziesiąt lat.

Ile jest przekory w stwierdzeniu, że jest pan poetą podziemnym, szerzej nieznanym, i że pańska rezygnacja z kariery literackiej była świadomym wyborem? Nie znam autorów, którzy by nie chcieli mieć jak najwięcej czytelników.
Określenie „poeta podziemny" to trochę nawiązanie do świata moich wierszy. Wszystko, co najistotniejsze, odbywa się w nim „przez ziemię". „Do wnętrza kuli pcha nas grawitacja", pod potokami pracuje „napęd istnienia", a „podziemne motyle" czekają na moment, gdy będą mogły rozwinąć skrzydła. Jednak rezygnacja z salonowych zaszczytów zdecydowanie była moim świadomym wyborem. Przecież nie jestem małym chłopcem. Doskonale wiedziałem, jakie będą konsekwencje moich politycznych manifestacji. Od 1997 roku, kiedy nominowano mnie do Nike, dziesiątki razy słyszałem tezę, że jako poeta jestem doktorem Jekyllem, a jako publicysta panem Hyde. Później pojawiały się coraz bardziej natarczywe sugestie, żebym zerwał kontakty z „Frondą" czy „Arcanami". Mniej więcej do 2005 roku mnie to bawiło. Potem zdałem sobie sprawę, że cały ten obieg – „Zeszyty Literackie", „Tygodnik Powszechny", nagrody Nike i Gdynia – w ogóle już mnie nie interesuje, nawet jako negatywny punkt odniesienia. Nie zależy mi także na jego odbiorcach, czytelnikach. Dziś publikuję wiersze w „Arcanach" i to mi wystarczy. Nie jestem tam kimś wyjątkowym, wręcz przeciwnie. Są znakomici poeci, choćby Leszek Elektorowicz czy Leszek Długosz, którzy wybrali podobną drogę wcześniej ode mnie. To samo dotyczy krytyków, takich jak Jacek Trznadel, Wiesław Paweł Szymański czy Maciej Urbanowski. Oni nie



fot. Archiwum

Wojciech Wencel (ur.1972) jest dziesiątym z kolei laureatem Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza, którą otrzymał za tom wierszy „De profundis". Debiutował „Wierszami" w 1995 roku. Wydał zbiory poezji, m.in. „Oda na dzień św. Cecylii" (1997), „Ziemia Święta" (2002), „Imago mundi. Poemat" (2005) i książki eseistyczne, takie jak „Zamieszkać w katedrze" (1999) i „Przepis na arcydzieło" (2003). Laureat nagród literackich: Fundacji im. Kościelskich, imienia Kazimiery Iłłakowiczówny, imienia ks. Janusza Pasierba. Felietonista „Gościa Niedzielnego" i „Gazety Polskiej", współpracownik dwumiesięcznika „Arcana".

obnoszą się ze swoim wyborem. Ja o nim mówię, bo uważam, że trzeba upubliczniać takie gesty, jak w PRL. Sytuacja już do tego dojrzała.

W jednym ze swoich nowszych wierszy, napisał pan: „Moje wiersze są martwe – wrażliwi krytycy/ Piszą im nekrologi w codziennych gazetach/ Nikt się nie posługuje nimi na ulicy/ Nie przyznaje się do nich współczesna poezja". Co jak co, ale nie przyszłoby mi nigdy do głowy nazwanie pańskich wierszy „martwymi". Przeciwnie, to poezja witalna, pełna życia, związków z tym wszystkim, czym żyje społeczeństwo, naród. Skoro jednak powiada pan, że do utworów tych „nie przyznaje się współczesna poezja", to – jak rozumiem – stwierdza pan jej nieobecność w głównym, mainstreamowym nurcie literatury.

To raczej wyraz poczucia osamotnienia i bycia nierozumianym. Odkąd zacząłem publikować wiersze, krytycy i poeci z mojego pokolenia i nieco starsi zarzucają im skostnienie języka, oderwanie od życia, wtórność itd. W ubiegłym roku na łamach „Rzeczpospolitej" Andrzej Horubała zarzucał mi, jeśli dobrze pamiętam, nekrofilię. Jestem już tym trochę zmęczony. Czuję się jak krowa, na której siadają muchy. Muchy nie widzą zachodzącego słońca, w które wpatruje się krowa. Nie dostrzegają metafizycznego horyzontu, który przecież także jest częścią współczesnego świata. Są ślepe, przyciąga je zapach potu. Gryzą.

W wierszu „In hora mortis", napisanym tuż po katastrofie smoleńskiej, powiedział pan: „naród tylko ten zwycięża razem ze swym Bogiem/ który pocałunkiem śmierci ma znaczoną głowę". Nie tylko pod względem czysto formalnym – dystychy! – jest to utwór bardzo Rymkiewiczowski. Ale, nie ukrywam, trochę mnie dziwi ta mesjanistyczna nuta – tożsama z romantyczną. Jakby przełożył pan kładkę przez dwa stulecia.

Dla mnie to nie jest przerzucanie kładki, bo kiedy piszę wiersze, znajduję się jakby poza czasem. Tam nie ma podziału na epoki, wszystko jest w wiecznym „teraz". Zresztą także w perspektywie historycznej nie sądzę, żeby sens mesjanizmu został ostatecznie skompromitowany. To nie teza naukowa, tylko koncepcja filozoficzna, dla mnie nawet bardziej kwestia wiary. Wierzę, że człowiek, rodząc się w konkretnej wspólnocie narodowej, otrzymuje odpowiedni dla niego zestaw narzędzi do zbawienia. A los każdego narodu jest historią pisaną przez Boga. Przytoczone wersy nawiązują do słów Jana Pawła II: „Nie można bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski".

W pana przypadku wzory poetyckie są oczywiste. Będzie tu z pewnością Jarosław Marek Rymkiewicz, ale na pewno i poeci „Sztuki i Narodu", i Wierzyński z Lechoniem. W sumie – wszystko, co najlepsze, no bo przecież jeszcze Herbert. Ale czy ma pan swój ulubiony, ukochany wiersz? Jeden, konkretny.

Jak rozumiem, mówi pan o „De profundis", bo we wcześniejszych tomach zdecydowanie silniejszy jest patronat wczesnego Miłosza. Poezja zawsze była dla mnie obrazem, a nie wywodem czy grą paradoksów. Moim ulubionym wierszem jest „Pieśń nad pieśniami" – hymn o małżeńskiej, rodzinnej miłości. A w „De profundis" najlepsza jest „Rosa Canina".

A propos rodziny... Czy mógłby pan przedstawić się czytelnikom od strony prywatnej?

Żona, polonistka, poznana na studiach. Dwóch nastoletnich już synów. Mieszkamy w poniemieckim domu na obrzeżach Gdańska, tuż przy obwodnicy. Po przeciwnej stronie jest Park Handlowy Matarnia, po naszej – stare lipy, kościół z XIV wieku i sarny zaglądające do ogrodu.

Opowiadając o swojej pracy nad „De profundis" zwierzył się pan, że pisząc te wiersze płakał ze szczęścia. Skąd ta emfaza?

Faktycznie, brzmi to strasznie, ale nic nie poradzę. Kiedy czuję, że wiersze mnie przekraczają, zdarzają mi się takie reakcje. Może nie jest to szloch, jednak łzy napływają do oczu. Czyli jednak jest we mnie coś ze stereotypu poety.

Nie wypominam nikomu lat, ale powoli, zbliżając się do czterdziestki, przestanie pan uchodzić za poetę młodego. Czy coś zasadniczego przez szesnaście lat, dzielących pana od wydania debiutanckiego zbioru wierszy, zmieniło się w pańskim poetyckim credo?

Oby stało się tak, jak pan mówi. Kiedyś młody poeta miał lat 20, dziś tytułuje się w ten sposób rówieśnika Stefana Karwowskiego z peerelowskiego serialu. Szczerze mówiąc, mniej więcej od wydanej w 2002 roku „Ziemi Świętej" nie liczę na młodzieńczą taryfę ulgową. A credo zmieniło się niewiele. Znikła z niego apodyktyczność i wątek „klasycyzmu", oczyściłem je z prowokacji, jednak istota jest ta sama: pisać tak, żeby czytelnicy dostrzegli w swoim życiu więcej sensu, godności, piękna.

Jest pan laureatem kilku znaczących nagród literackich, m.in. Kościelskich i Iłłakowiczówny. Teraz otrzymał pan Nagrodę im. Józefa Mackiewicza. Jak ją pan postrzega w swoim życiorysie artystycznym i jaki jest pana stosunek do twórczości autora „Drogi donikąd". Na ile był czy jest dla pana pisarzem ważnym?

To najważniejsza nagroda w moim dorobku. Cenię ją tym bardziej, że przyznano mi ją dopiero po czwartej nominacji. Otrzymuję ją w ważnym momencie – po fali kpin ze „smoleńskiej mistyki", które osobiście mnie zabolały. A Mackiewicz jest dla mnie wzorem twórczego nonkonformizmu, choć nie wszystkie jego poglądy podzielam. Po Smoleńsku stał mi się szczególnie bliski, bo w pewnym stopniu uzmysłowiłem sobie, co musiał czuć jako świadek Katynia. Poza tym to świetny pisarz, zwłaszcza pejzażysta. Zawsze miałem trudności z przebrnięciem przez fragmenty ściśle historyczne, jak w „Kontrze", ale „Droga donikąd" czy „Pod każdym niebem" to jedne z moich ulubionych lektur.

Polska po 10 kwietnia 2010 roku miała stać się zupełnie innym krajem i pańskie wiersze powstały jakby z wiary w to właśnie. Ale wygląda na to, że tak jak świat po ataku na World Trade Center się nie zmienił, tak i Polska po Smoleńsku nie jest inna. Może innej wcale nie potrzebujemy?

Polska bardzo się zmieniła, tyle że nie widać tego w mediach. Jednak w setkach tysięcy ludzi obudził się żarliwy patriotyzm, często też fascynacja kulturą, historią, polskimi Kresami. Ta lawa pulsuje głęboko pod skorupą życia publicznego, czasem prześwituje na Krakowskim Przedmieściu. Czy nie potrzebujemy innej Polski? Myśmy już dawno przysięgli sobie walczyć o nią do skutku. Nie ma dla nas powrotu do małej stabilizacji.

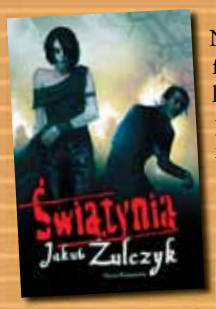
Niestety, to co nowego obserwujemy ostatnio, to wzmożone ataki na Kościół katolicki, na duchowieństwo, wreszcie na pierwszy znak obecności Boga w naszym życiu – krzyż. Pan wielokrotnie deklarował się jako poeta chrześcijański. Jednocześnie jest pan poetą superpolskim, narodowym w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ale czy uprawniony byłby w pańskim przypadku znak równości między polskością a chrześcijaństwem?

Zawsze podkreślam, że między polskością a chrześcijaństwem istnieje mistyczny związek. W „Dziadach" Mickiewicza mamy postać Konrada, która symbolizuje polską skłonność do buntu. Jednak mnie bliższy jest ksiądz Piotr, który też jest fanatykiem wolności, ale jednocześnie zawierza Bogu. Szanując tradycję Konrada w polskiej historii, mam nadzieję, że naszą przyszłością jest ta druga tradycja. Jeśli dożyjemy czasów prawdziwych prześladowań chrześcijan, lekcja polskości może się nam bardzo przydać. Polak-straceniec mimo wszystko ginie. Polak-męczennik jest nieśmiertelny.

Rozmawiał Krzysztof Masłoń

Koszyk z fantastyką

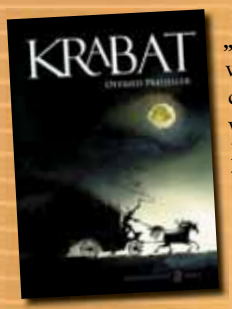
W tym miesiącu polecamy fantastyczne lektury! W sam raz dla miłośników mocnych wrażeń, z głową w chmurach, albo jeszcze wyżej. Dla tych, którzy chociaż na moment chcieliby się znaleźć w zupełnie innej rzeczywistości, w wykreowanych przez pisarzy światach czy magicznych krainach. I dla tych, którzy marzą o wciągającej lekturze, która intryguje i zapada w pamięć. (ET)



Na początek polecamy uwadze powieść fantastyczno-przygodową Jakuba Żulczyka **„Świątynia”**. Czytelnicy, którzy sięgnęli po poprzednią powieść autora pt. „Zmorojewo”, domyślą się pewnie, czego mogą się spodziewać – Tytusa Grójeckiego, fanatyka horrorów, gier komputerowych i zjawisk nadprzyrodzonych, w akcji. W każdym razie nieźle tu straszy, pisarz już wie, jak wprawnie władać piórem, by czytającym jeżyć włosy na głowach i uczynić lekturę fascynującą. Nasza Księgarnia, **39,90 zł**.



Rodzeństwo Carter i Sadie mają nie lada zadanie. Po piętach depczą im bogowie starożytnego Egiptu, którzy nagle znaleźli się we współczesnym świecie. Siostra i brat muszą walczyć z siłami chaosu, aby uratować świat przed zagładą. Powodzenie misji zależy od tego, czy uda im się przywrócić do życia boga słońca Ra. Rick Riordan, autor tomu **„Ognisty tron”** wystawia swoich bohaterów, a także czytelników, na wyjątkowo mocne wrażenia. Powieść ukazała się w serii „Kroniki Roku Kane”. Galeria Książki, **36,90 zł**.



„Krabat” to zachwycająca, mroczna opowieść o chłopcu, który stał się uczniem czarnoksiężnika. Co ciekawe, akcja powieści rozgrywa się pod koniec XVII wieku w Łużycach. Inspiracją do jej napisania była łużycka legenda. „Krabat” wyszedł spod pióra niemieckiego pisarza Otfrieda Preusslera, znanego u nas chociażby z takich książek dla dzieci jak „Malutka Czarownica” czy „Mały Duszek”. Z tekstem doskonale współgrają ilustracje. Bona, **34,90 zł**.



David Weber jest jednym z największych twórców światowej fantastyki, znanym przede wszystkim z cykli militarnej SF. Łączny nakład jego książek przekroczył już 7 mln egz. W Polsce dostępnych jest kilkanaście tytułów sygnowanych jego nazwiskiem, mamy więc w czym wybierać. W ubiegłym roku poznańskie wydawnictwo zainaugurowało cykl „Schronienie” , niedawno do księgarń trafił trzeci tom cyklu zatytułowany **„Herezją naznaczeni”**. Rebis, **40 zł**.



„Historia nie zapisała, że Winston Churchill zorganizował atak na Marsa” – tak zaczyna swą opowieść o inwazji obcych Robert Rankin, wielokrotny laureat Nagrody im. Roberta Rankina, przyznawanej za najlepszą powieść wszech czasów, jak czytamy w biogramie. Notka o autorze to dopiero przedsmak tego, co można znaleźć w książce. **„Dziewczyna Płaszczka i inne nienaturalne atrakcje”** – to powieść naszpikowana dowcipem, humorystyczna. Żarty, którymi posługuje się autor przywodzą na myśl skecze z „Latającego cyrku Monty Pythona”. Prószyński i S-ka, **34 zł.**



Tom **„Wydrążony człowiek. Muza ognia”** zawiera dwie powieści jednego z najwybitniejszych współczesnych twórców science fiction. Dan Simmons napisał blisko trzydzieści powieści, w tym kultowy dla miłośników science fiction cykl „Hyperion”, do którego zekranizowania przymierza się Ridley Scott. Wielokrotnie nagradzany najważniejszymi branżowymi wyróżnieniami, m.in. Hugo, Nebulą, Locus Award, World Fantasy Award, Nagrodą im. Brama Stokera. Prószyński i S-ka, **38 zł**.



„Wybrańcy” autorstwa Margaret Peterson Haddix rozpoczynają przeznaczony dla nastoletniego czytelnika przygodowo-fantastyczny cykl **„Zaginieni w Czasie”**. Bohaterami opowieści są dwaj trzynastoletni chłopcy – Jonasz i Chip. Od pewnego czasu otrzymują zagadkowe wiadomości. Trop prowadzi do niezidentyfikowanego samolotu, który trzynaście lat wcześniej wylądował bez personelu z 36 noworodkami na pokładzie… Kolejny tom cyklu nosi tytuł „Podróż”. Wydawnictwo Dolnośląskie, **29,90 zł**.



A na koniec publikacja dla młodszych czytelników. Pierdomenico Baccalario sławę zawdzięcza fantastycznemu cyklowi „Ulysses Moore”. Tym razem wespół z Alessandro Gatti stworzył serię „Na tropie sensacji”. Właśnie ukazał się pierwszy tom – **„Kieliszek trucizny”**, rozwiązaniem zagadki kryminalnej zajmują się: Nikola i Simon, nastoletnie pociechy nadkomisarza paryskiej policji, Leon, szesnastoletni czarny geniusz komputerowy, Ferdynand – słynny adwokat w stanie spoczynku, Ludwik – antykwariusz i zarządca kamienicy, pani Jaśmina – energiczna staruszka oraz Wiktor – miejscowy listonosz. Zielona Sowa, **24,90 zł**.

© fot. Petrafler | Dreamstime.com

Co czytają inni

Upiorna dziura

To może nie najlepiej dobrany temat – Boże Narodzenie wszak u progu – ale wreszcie znalazłem czas na przeczytanie kpiarskiej biografii Rory'ego McGratha „The Father, the Son and the Ghostly Hole" (Ebury Press). Już sam tytuł jest pastiszem – „Ghostly Hole", upiorna dziura, to odwrócenie „Holy Ghost", Duch Święty, przez co w miejscu religijnej inwokacji mamy zapowiedź opowieści od religii odchodzącej.

Przyznaję, że zachęcił mnie do niej blurb wydawcy – autor pochodzi z katolickiej rodziny, do 16 roku życia był wierzącym i praktykującym członkiem Kościoła. A potem coś pękło, stracił wiarę. Nie odrzucił jej – poczucie grzechu tym wywołanego nękało go przez lata. To właśnie tytułowa „czarna dziura", pustka wewnętrzna, poczucie zagubienia. Czym można ją wypełnić? Czy w ogóle coś się znajdzie? Rozterki autora są mi dobrze znane, w katolickim kraju trudno się z katolicyzmu wyzwolić, gdy jest się zaledwie gówniarzem, a poziom dyskusji na ten temat jest żaden: „Co by było, gdybym się urodził protestantem?", pyta młody Rory. „Lepiej podziękuj Bogu, że się tak nie stało", rozwiewa jego wątpliwości matka. Nigdy nie czułem się grzesznikiem z powodu porzucenia religii i Kościoła, czego nie uważam za „szczęście" jak autor, raczej za stan świadomości.

Rozbudowanym dialogiem – bardzo się to wielu recenzentom podobało – jest powieść Amora Towlesa „Rules of civility" (Viking). Przenosimy się w lata przedwojenne, do Nowego Jorku już po wielkim kryzysie. Ameryka staje na nogi, znów wszystko wydaje się możliwe, nikt nie myśli o wojnie. Katey Kontent, córka rosyjskich emigrantów (co zdradza nazwisko…), wynajmuje pokoik na Manhattanie i pracuje jako sekretarka. Jest inteligentna, sprytna, przedsiębiorcza, co najważniejsze – z aspiracjami do lepszego życia i wyższych sfer. Nie muszę dodawać, że jej się to udaje: zdobywa możnych przyjaciół, zostaje asystentką w prasowym imperium Condé Nast, poznaje nowe smaki i miejsca. „Rankiem 1 lipca miałam słabo płatną robotę u wydawcy, któremu szło coraz gorzej, i malejący krąg dalszych znajomych. W piątek 8 lipca jedną nogą stałam już za progiem Condé Nast, drugą zaś wkroczyłam do Knickerbocker Club – kręgi zawodowe i towarzyskie, jakie miały określić trzy następne dekady mego życia. Tak to się dzieje w Nowym Jorku".

„Rules of civility" są w pewnym sensie pochwałą dobrego wychowania i odpowiednich manier, pochwałą świata minionego, zarazem bardzo plastycznym i przekonującym portretem tego świata. Niełatwo go namalować – tło, wyraźna podmalówka, to „Wielki Gatsby" i „Śniadanie u Tiffany'ego", odniesienia do innych utworów i postaci. Tyle że brakuje mi w tej opowieści jakiejś wyraźnej myśli przewodniej – ot, mam sympatyczną i przyjemną lekturę, którą raczej szybko zapomnę, podobnie jak zapominam barwne acz pozbawione głębi obrazy, jakich mnóstwo wisi po galeriach. Choć, prawdę mówiąc, lepsze naśladownictwa „Wielkiego Gatsby'ego" niż „Małej księżniczki"…

GRZEGORZ SOWULA

„Zeszyty Literackie" polecają nowości



Czesław Miłosz / Jarosław Iwaszkiewicz *Portret podwójny*
Sandor Marai *W podróży*
Joanna Ugniewska *Podróżować, pisać*

tel. (+48) 22.826.38.22 | biuro@zeszytyliterackie.pl | **www.zeszytyliterackie.com**

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Anna Poppek

Żony opozycjonistów

G+J Gruner+Jahr Polska Sp. z o.o. & Co, Warszawa 2011, s. 228, ISBN 978-83-62343-60-7



Zdzisława rzadko towarzyszyła im w rozmowach. Najczęściej ograniczała się do podania posiłku, zrobienia herbaty. Czasem tylko musiała trochę mitygować męża, gdy za bardzo się zapędził – tak autorka pisze o żonie Wojciecha Ziembińskiego, zmarłego w 2011 roku, nieco już zapomnianego działacza niepodległościowego. Najbardziej zapamiętano go jako inicjatora pomnika nazwanego Poległym i Pomordowanym na Wschodzie przy ul. Muranowskiej w Warszawie, który powstał w dużej mierze dzięki jego energii. Jego żona jest jedną z dziesięciu bohaterek tej dość niepozornie wyglądającej książki, a przecież wspaniale ilustrującej sytuację środowiska opozycyjnego w ostatnich latach PRL, jednak nie z punktu widzenia znanych postaci na scenie politycznej, lecz ich żon, rodzin i kręgu bliskich.

Inne żony „tych wspaniałych mężów" to: Danuta Wałęsowa, Maria Kaczyńska i Anna Komorowska – po latach trzy pierwsze damy – żony trzech prezydentów niepodległej Polski, a także: Marta Zahorska-Bugaj, żona Ryszarda Bugaja, Grażyna-Gaja Kuroń, Maria Lipska, żona Jana Józefa Lipskiego, Alina Pienkowska, jedna z wielkich postaci „Solidarności", legenda gdańskiego strajku w sierpniu 1980 roku, potem żona Bogdana Borusewicza, obecnego marszałka Senatu, Zofia Romaszewska, żona i najbliższa współpracowniczka Zbigniewa Romaszewskiego, oraz Ludwika Wujec, żona Henryka Wujca.

Jak widać, w książce pojawiają się kobiety, o których i dzisiaj sporo słychać w mediach, i które ciągle są aktywne w życiu publicznym, ale czytamy też o paniach mniej znanych, czy nawet świadomie unikających szerszego rozgłosu, a także takich, które już odeszły, jak Grażyna Kuroniowa, zmarła w 1982 roku, Alina Pienkowska, którą w 2002 roku pokonała choroba nowotworowa, czy Maria Kaczyńska, ofiara katastrofy smoleńskiej w 2010 roku.

Autorka wykorzystała publikowane już teksty o żonach, a także o ich sławnych mężach, prowadziła też z nimi rozmowy. Przypomina o ogromnym wysiłku i wyrzeczeniach swoich bohaterek, które przecież są tylko wybranymi przykładami z tysięcy trudnych i dramatycznych życiorysów innych żon i całych rodzin, które żyły przez lata ze swymi bardziej i mniej znanymi działaczami demokratycznej opozycji, przeżywały trudne i czasem beznadziejne chwile.

Dla historii książki z pewnością interesujący jest epizod z tekstu o Annie Komorowskiej, która wraz z żoną Grzegorza Boguty, słynnego opozycyjnego wydawcy jako pierwsze ze wszystkich rodzin dotarły do mężów internowanych w grudniu 1918 roku w Jaworzu na Pomorzu Zachodnim. Obładowane plecakami, przedzierając się od najbliższej stacji kolejowej do obozu w głębokim śniegu, wyglądały z daleka jak dwie … kuropatwy. Tak je zapamiętał Stefan Niesiołowski, który był wówczas również „pensjonariuszem" Jaworza.

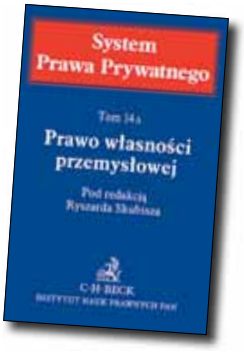
PIOTR DOBROŁĘCKI

PRAWO

Ryszard Skubisz (red.)

Prawo własności przemysłowej

C.H. Beck, Warszawa 2011, s. 1072, 299 zł, ISBN 978-83-255-2047-2



Patenty, wynalazki, znaki towarowe, oznaczenia geograficzne – te pojęcia z coraz większą częstotliwością pojawiają się w informacjach rejestrujących bieżące wydarzenia i zjawiska polskiego życia społeczno-gospodarczego. Nie tylko polskiego zresztą, choć w naszej rzeczywistości rozwój tej sfery prawa i gospodarki jest szczególnie widoczny z uwagi na dziesięciolecia ekonomicznej stagnacji i „wybuch", jaki po nich nastąpił, od 1989 roku poczynając.

Omawiana publikacja to już dziewiętnasty tom ukazujący się w cyklu „System Prawa Prywatnego", którą Wydawnictwo C. H. Beck konsekwentnie publikuje od blisko dekady. W numeracji serii została oznaczona jako tom 14A. Pierwotnie w zamyśle autorów i redaktorów cyklu zagadnienia prawa własności przemysłowej miały objąć jeden tom – czternasty, następujący po tomie trzynastym poświęconym prawu autorskiemu. Jednak ze względu na coraz większe znaczenie, jakie prawo własności przemysłowej nabiera w życiu gospodarczym, a także liczne orzeczenia zarówno sądów polskich, jak i unijnych, wreszcie wielość publikacji z tego zakresu sprawiły, że omawianej dziedzinie zostały poświęcone dwa tomy cyklu. Pierwszy z nich, omawiany, zawiera charakterystykę wspólnych zagadnień wszystkich instytucji prawa własności przemysłowej, prawa topografii układów scalonych, prawnej ochrony odmian roślin, Urzędu Patentowego i postępowania przed nim, zaś przede wszystkim gruntowną analizę systemu prawa patentowego. Tom 14B będzie natomiast zawierał omówienie prawa wzorów przemysłowych, znaków towarowych oraz oznaczeń geograficznych, roszczeń służących ochronie praw własności przemysłowej, dochodzenia tych roszczeń przed sądami w postępowaniu cywilnym, wreszcie charakterystykę postępowania sądowoadministracyjnego.

Jak na opracowanie o charakterze systemowym przystało, rozważania rozpoczyna rozdział poświęcony analizie miejsca własności przemysłowej w systemie prawa z uwzględnieniem genezy i rozwoju prawa własności przemysłowej, a także źródeł tego prawa – tak na gruncie międzynarodowym, unijnym, wreszcie krajowym. Kolejne rozdziały poświęcono analizie prawa patentowego – m.in. omawiając pojęcie wynalazku, wynalazki w prawie międzynarodowym i unijnym, status twórcy wynalazku i jego prawa osobiste, prawo do uzyskania patentu i jego ochronę, udzielanie patentów, pierwszeństwo do uzyskania patentu, pojęcie patentu i jego klasyfikację, wyczerpanie patentu, umowy mające za przedmiot patent, nadużycie i naruszenia patentu.

Opracowanie jest dziełem grupy autorów związanych z różnymi ośrodkami naukowymi. Redaktorem całości jest prof. Ryszard Skubisz, niekwestionowany autorytet w dziedzinie prawa własności przemysłowej.

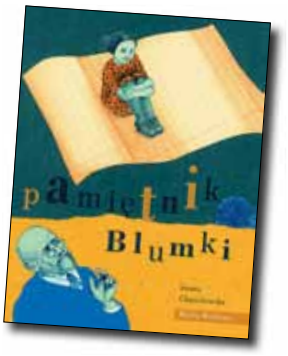
JOANNA HETMAN

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Iwona Chmielewska

Pamiętnik Blumki

Media Rodzina, Poznań 2011, s. 64, 39 zł, ISBN 978-83-7278-572-5



To publikacja muśnięta geniuszem. Tekst i ilustracje są spójne i pełnią w niej równorzędne funkcje. Uzupełniają się, interpretują, nic ostatecznie nie dopowiadają. Pełne są znaczeń, w których rozsmakuje się najwybredniejszy dorosły. Dlatego trudno książkę zakwalifikować do działu literatury dla dzieci i młodzieży, bo w ten sposób odbierzemy przyjemność obcowania z tomem czytelnikom w wieku dojrzałym, którzy nie mają w zwyczaju zapoznawania się z ofertą czytelniczą dla małoletnich. Tę książkę trzeba koniecznie czytać i oglądać wspólnie z dzieckiem. Przede wszystkim dlatego, że to niełatwa lektura. Iwona Chmielewska, znana polska autorka książek dla dzieci… zagranicą, swoje działa określa mianem picture book czyli „książka obrazowa". Właściwie to opowieść w opowieści. Autorka z wielką wrażliwością potrafi wyczarować przestrzeń, gdzie wszystko ulega nieustannej metamorfozie, potrafi zachęcić do fantazjowania, odkrywania kolejnych warstw. Do stworzenia obrazów, którymi bawi się w sposób odważny i zaskakujący wykorzystała wyjątkową technikę oraz materiały – oryginalne pożółkłe kartki. Przez moment czytelnik może poczuć się w tamtym czasie i miejscu.

A treść? „Pamiętnikiem Blumki" Iwona Chmielewska przywraca pamięć o znakomitej postaci – o Januszu Korczaku, prekursorze walki o prawa dziecka, ikonie XX wieku. Kilka lat poświęciła na zapoznanie się z jego pismami i jest to dla niej bardzo osobista publikacja. Jak słusznie autorka zauważyła, w jego ojczyźnie nie ukazała się dotychczas żadna książka o Korczaku skierowana do dzieci. To opowieść o życiu w Domu Sierot przy ul. Krochmalnej 92 w Warszawie w czasie drugiej wojny światowej, założonym przez wielkiego pedagoga dla dwusetki żydowskich dzieci, przekazywana ustami dziewczynki. Zapiski Blumki są oszczędne w słowach, czasem lakoniczne, czasem jest to jedno krótkie zdanie, ale przecież nie wszystko da się opowiedzieć słowem. W jej notatkach i obrazach, okruchach wspomnień o Zygmusiu, Regince, Poli, Kocyku i innych dzieciach odczytamy przesłania troskliwego Starego Doktora. Janusz Korczak uczył jak kochać dzieci, jak dostrzec ich potrzeby i możliwości.

Publikacja szczególna nie tylko z uwagi na formę, ale też zważywszy na to, że ukazuje się w 70. rocznicę śmierci Janusza Korczaka, setną rocznicę założenia Domu Sierot oraz wpisuje się w Rok Korczakowski, jakim został uchwalony przez Sejm RP 2012 rok.

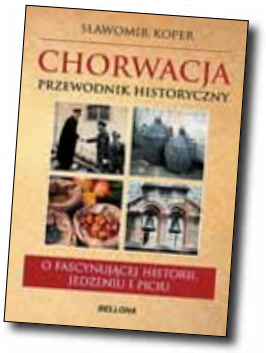
EWA TENDERENDA-OŻÓG

PRZEWODNIKI

Sławomir Koper

Chorwacja. Przewodnik historyczny

Bellona, Warszawa 2011, s. 268, ISBN 978-83-11-12089-1



Autor bestsellerowych książek o życiu towarzyskim II Rzeczpospolitej i innych ciekawych aspektach historii, w których wykorzystuje głównie dotychczasowy dorobek nauk historycznych, tym razem przemówił własny głosem. Wbrew tytułowi nie napisał jednak przewodnika historycznego, lecz całkiem współczesny reportaż napisany po trwających od kilkunastu lat wyprawach turystycznych na południe. Jak na historyka przystało, dominują oczywiście odwołania do przeszłości, które w bardzo zgrabny sposób przybliżają polskiemu, często słabo zorientowanemu czytelnikowi, jak bardzo skomplikowane były losy narodów wchodzących w skład istniejącej jeszcze dwadzieścia lat temu Jugosławii. Dzięki kontaktom i rozmowom nie tylko z Chorwatami, ale też – jak podkreśla autor – z Serbami czy Muzułmanami, otrzymujemy barwny obraz, dzięki temu właśnie, że „ich wypowiedzi były często emocjonalne, z reguły subiektywne, ale stworzyły intrygujący komentarz do wydarzeń z ostatnich lat".

Zgodnie z podtytułem, który brzmi „O fascynującej historii, jedzeniu i piciu", nie tylko dawną i bliższą przeszłością żyje jednak autor, a wraz z nim czytelnicy. Bez wiedzy o potrawach i napojach, bez ich smaku, nie sposób zrozumieć mentalności mieszkańców południowych krain, aby to przeżyć trzeba więc tam pojechać.

W książce zawarto niezbyt systematyczny, ale przez to ciekawie podany, wykład historii Chorwacji napisany – co jest szczególnie cenne – przystępnym językiem i w sposób trafiający nawet do nieprzygotowanego odbiorcy. Wykład ten sięga starożytności, bo co krok na adriatyckim wybrzeżu stykamy się z zabytkami z czasów greckich i rzymskich, nie mówiąc już o wspaniałych kompleksach z wieków późniejszych jak zachwycający Dubrownik. Nie brak też tematów trudnych, jak chociażby zawarty w tytule pierwszego rozdziału chorwacki nacjonalizm czy zbrodnie Niezależnego Państwa Chorwackiego, które wbrew swojej nazwie było niemieckim protektoratem, chociaż wyrażało jednocześnie chorwackie aspiracje do samodzielności, a stosunek do niego stanowi dzisiaj niezwykle wrażliwy problem. Trudnym tematem są też zbrodnie komunistycznego reżimu Tity, jak też jego biografia, która z konieczności skrótowa, w ujęciu autora jest z pewnością najlepszym fragmentem książki, bo przedstawia jego sylwetkę zarówno z blaskami jak z cieniami.

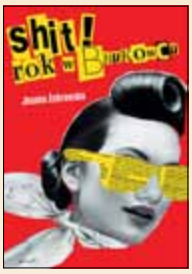
Jak w dobrym przewodniku, nie brak oczywiście poloniców, jak wspomnienie o pobycie Józefa Piłsudskiego w Opatii. W pobliskim Lovranie mieszkał i zmarł Stanisław Witkiewicz, ojciec Witkacego, który też tam bywał, a ostatni urlop przed II wojną światową spędził w Lovranie prezydent Ignacy Mościcki. Autor przypomina też, że w austro-węgierskiej flocie na Adriatyku służyli oficerowie z polskich części monarchii, a wspaniały opis dubrownickich zabytków pozostawiła Zofia Nałkowska, opisał go też Melchior Wańkowicz.

PIOTR DOBROŁĘCKI

PROZA POLSKA

Joanna Żebrowska

Shit! Rok w brukowcu



Dla Edyty dziennikarstwo to powołanie. Poważna praca. Zajmowanie się sprawami społecznymi, pomaganie potrzebującym, interwencje. Pisanie o rzeczach istotnych. Ale niebrzydka, młoda, ambitna dziennikarka trafia do „Hitu" – tabloidu vel brukowca. Ta praca w niczym nie przypomina dziennikarstwa, bardziej aktorstwo, sztuki cyrkowe lub iluzjonistyczne. Bohaterka odkrywa tajniki powstawania gazety…

Jak zainteresować (tu synonim słowa oszukać) czytelnika? Tworząc równoległą rzeczywistość. Grubymi nićmi szytą. Można wrzucić suma ludojada do jeziora. Wykorzystać naiwność burmistrza i wmówić mu wizytę istot pozaziemskich. Edyta w jednym ze swoich zawodowych wcieleń udaje nawet początkującą dziwkę. Nie czuje się w tym świecie jak ryba w wodzie, co nie przeszkadza jej zostać najbardziej płodną dziennikarką w swoim dziale i ulubienicą szefa-cyborga. Porażki miłosne bohaterki splatają się z jej „sukcesami" zawodowymi – znalezieniem kota kaskadera, użyczeniem przez sąsiada psa, który zostaje posypany mąką (przedwcześnie osiwiał po śmierci pana). Zaczepia ludzi na ulicy, by zadać im pytanie o aktywność seksualną. Wymięka dopiero, gdy szef każe jej udawać zakonnicę pijącą wino, by skompromitować siostry ze słynnego zakonu.

Autorka przedstawia w krzywym zwierciadle polskie media dla mniej wymagających. Robi to w sposób błyskotliwy i dowcipny. Zebrała sporo doświadczeń – wiele lat pracowała jako dziennikarka. Także w brukowcu. Można podejrzewać, że książka jest lustrzanym odbiciem rzeczywistości. Ale Żebrowska zastrzega – jej powieść nie jest reportażem – ujawnianie tajemnic zawodowych grozi procesem sądowym… Opowieść o tym egzotycznym świecie czyta się szybko i i niemal z przyjemnością – gdyby nie ten dreszcz przerażenia i nasuwające się pytanie – w jakim świecie żyjemy?

JOANNA HABIERA

wydanie autorskie, Warszawa 2011, s. 306, ISBN 978-83-933850-0-3

Łukasz Makuła

Dalej od gwiazd



Na pierwszy rzut oka historia wydaje się dość banalna – „opowieść o człowieku, który kochał kobiety, książki i alkohol", tyle już tego było…. Dlaczego w takim razie warto przeczytać tę książkę? Głównie ze względu na bohatera, który swoim zachowaniem i poczuciem humoru wręcz rozbraja czytelników. Na uwagę zasługuje także fakt, że jest on do pewnego stopnia alter ego samego autora. Do jakiego stopnia? Tego nie wiadomo….

Mundek wraz z dwójką przyjaciół planuje uciec z małego miasta na Dolnym Śląsku do Barcelony. Tam zamierza trudnić się sprzedażą piwa i pisaniem książek. Droga do Katalonii okaże się jednak bardziej ciekawa niż sam cel podróży. Na początku przyjaciele lądują w Juracie. Na skutek wielu zbiegów okoliczności znajdują tam pracę – sprzedają turystom wisiorki – ziarenka ryżu z wypisanymi na nich imionami. Następnie bohaterowie docierają do Jastrzębiej Góry, gdzie przez przypadek Mundek zostaje uwikłany w napisanie książki. Z Jastrzębiej Góry w dalszą podróż wyruszy już tylko jeden z nich…

„Dalej od gwiazd" to powieść drogi. Mundek w każdym z odwiedzanych miejsc w Polsce i zagranicą (między innymi Anglia, Albania, Irlandia i Niemcy) spotyka nowych ludzi, a każdy człowiek to nowa historia do opowiedzenia i nowe drogi do skrzyżowania…

Bez wątpienia ozdobą powieści jest intrygujący główny bohater – choć to typowy outsider, wzbudza ogromną sympatię. Pije, ile tylko się da, wciąż pakuje się w tarapaty i cudem wychodzi z nich bez szwanku. Całą historię jeszcze bardziej uatrakcyjnia jej prawdopodobieństwo – nie wiadomo do którego momentu mamy do czynienia z fikcją literacką, a gdzie zaczyna się rzeczywistość. (HK)

Jirafa Roja, Warszawa 2011, s. 202, ISBN 978-83-61154-83-9

Stefan Grabiński

Demon ruchu

Ten żyjący w latach 1887-1936 polski pisarz, czołowy przedstawiciel nurtu grozy w naszej literaturze, stworzył w nim podgatunek „horror kolejowy", który reprezentuje tom „Demon ruchu", wydany w 1919 roku, przetłumaczony na angielski, niemiecki i portugalski. Kilka zawartych w nim opowiadań zekranizowano np. „Kochanka Szamoty" (1927), „Ślepy tor" (1967), „Problemat profesora Czelawy" (1985) czy „Nikt nie jest winien" (1986).

Aby pojąć czym wyraża się unikatowość zbioru, wystarczy przeczytać spis treści: „Głucha przestrzeń (ballada kolejowa)", „W przedziale", „Wieczny pasażer (humoreska)", „Maszynista Grot", „Błędny ▸

Joanna Żebrowska

Sezon na kaczki


fot. Rafał Różycki

– Przedstawiony przez panią obraz funkcjonowania współczesnego tabloidu przeraża. Nie jest aby przerysowany?

– Po pierwsze, napisałam powieść, a nie dokument. Po drugie, chcąc być uczciwą muszę powiedzieć jedno: nie wiem dokładnie jak wygląda dziś praca w tabloidach. Od kilku lat nie pracuję w mediach i nie mam potwierdzonych informacji w jaki sposób teraz tworzone są materiały dziennikarskie w brukowcach. Z moich obserwacji wynika, że tych potworów, duchów, kosmitów i innych niestworzonych historii jest jakby mniej w porównaniu do tego, co było kilka lat temu.

Po trzecie, obraz współczesnego tabloidu przedstawiony w mojej książce nie jest niczym nowym. O szokujących przypadkach kreowania materiałów na łamach prasy bulwarowej pisano w gazetach. Przykładem jest słynny wieloryb w Wiśle, czy historia z betankami, która, z tego co pamiętam, zakończyła się w prokuraturze. Przypomnę o co chodziło: jedna z gazet opublikowała tekst z którego wynikało, że kazimierskie siostry mogą popełnić zbiorowe samobójstwo. Miał o tym świadczyć list jednej z zakonnic. Jak się jednak okazało, list był fałszywy.

Wiele mówi się też na temat wyssanych z palca tekstów na łamach tabloidów dotyczących znanych osób. Artykuły te zresztą nie są tylko polską specjalnością. Świadczy o tym historia Artura Boruca sprzed kilku miesięcy. Piłkarz wygrał proces z „News of the World", po tym jak gazeta podała nieprawdę. Napisano w niej, że w czasie gdy dziewczyna Boruca Sara Mannei była w ciąży, on wysyłał innej kobiecie SMS-y, zawierające erotyczne treści. Głośnym echem odbiła się też historia rzekomego końca związku Angeliny Jolie z Bradem Pittem. W styczniu 2010 „NotW" podało, że aktorzy podjęli ostateczną decyzję o rozstaniu oraz podpisali umowę w sprawie podziału majątku, nieruchomości i praw do opieki nad szóstką dzieci. Okazało się to bujdą. Para jest nadal razem i zapewne myśli o kolejnej adopcji (śmiech).

– Zdumiewa, że kluczową rolę w pracy redakcji odgrywają kaczki dziennikarskie…

– Nie sądzę, żeby była to rola wiodąca. W tych pismach jest też przecież wiele autentycznych historii. Niemniej swojego czasu pisano w „Pressie" o tym, że w jednej z gazet funkcjonował osobny dział zajmujący się wymyślaniem fikcyjnych historii. W redakcji nazywano go podobno działem TZDW (tematy z d… wyjęte).

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

pociąg (legenda kolejarska)" czy „Ślepy tor". Upiorny pociąg, wagony przenoszące się do innych wymiarów czy nawiedzona stacja są wymarzonym miejscem dla bohaterów Grabińskiego, żywcem niemalże przejętych od Edgara Allana Poe. Postaci obsesyjnych, rozdartych pomiędzy rzeczywistością, która ich odrzuca, a manią, uniemożliwiającą harmonijną egzystencję. Autor pozostawia czytelnikom rozstrzygnięcie, czy opisane wydarzenia prowokowane są wyłącznie przez obłęd protagonisty, czy też zachodzi zjawisko paranormalne, wymykające się racjonalnym wyjaśnieniom.

Ta archaiczna proza może dzisiaj nużyć, lub, co gorsza, śmieszyć, zarazem jednak manieryczny styl w połączeniu z wyczuciem konwencji zapewnia kuszącą podróż w czasie i przestrzeni. Z pewnością znacznie bardziej komfortową od tych oferowanych przez resort ministra Cezarego Grabarczyka. (TO-RT)

Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 544, ISBN 978-83-7506-670-8

Arkadiusz Pacholski

Niemra



Podczas II wojny światowej Kalisz znalazł się w tzw. Kraju Warty i – podobnie jak Pomorze oraz Śląsk – został wcielony do III Rzeszy, toteż panowały tam inne stosunki niż w Generalnej Guberni. A do tej pory gros naszej literatury przedstawiała niemiecką okupację właśnie z tej ostatniej perspektywy.

Arkadiusz Pacholski – laureat nagrody Kościelskich – jest zatem pionierem. Jego mroczna i wciągająca proza osadzona w realiach Kalisza schyłku II wojny światowej tylko z pozoru jest kryminałem. Jak sądzę autorowi intryga posłużyła jedynie do tego by przedstawić wizerunek Warthegau, czyli Wielkopolski, jak zdefiniowali ją hitlerowcy po wcieleniu do III Rzeszy jesienią 1939 roku.

Chociaż fikcja literacka rządzi się swoimi prawami, pisarz skrupulatnie zbadał tło historyczne – czytał książki, wspomnienia i opracowania o Kaliszu w czasie II wojny światowej. Rozmawiał też z ludźmi pamiętającymi okupacyjne realia..

Tytułowa „Niemra" nazywa się Dorota Paleń, jest młodą – i ładną – bibliotekarką dokumentującą zbrodnie wojenne na terenie powiatu kaliskiego. Odważna, wykształcona, oczytana, przebiegła, pomysłowa, samodzielna… Ponieważ przewyższa inteligencją otoczenie – nieraz dając tego dowody – nie zyskuje sympatii. Szczególnie mężczyzn. Antyfeministów – jakbyśmy to dziś rzekli. I właśnie o uleganie współczesnej modzie mam do prozaika pretensję. Wyraża się to m.in. w nader poprawnościowo politycznym wątku relacji polsko-żydowsko-niemieckich. (TO-RT)

Prószyński i S-ka, Warsza 2011, s. 568 ISBN 978-83-7648-954-4

Jarosław Klonowski

Ognie świętego Wita



Schyłek średniowiecza, Bydgoszcz. Katarzyna Kucharczykowa zostaje oskarżona o uprawianie czarów i zamordowanie własnego męża. Wydaje się, że dla nieszczęsnej kobiety nie ma już ratunku, czary to najcięższa z możliwych zbrodni, a sędziowie mają także osobiste powody, by wszystkie wątpliwości tłumaczyć na niekorzyść oskarżonej. Kilkanaście lat później w niedalekiej Kruszwicy dochodzi do serii okrutnych morderstw, a wszelkie poszlaki zdają się wskazywać na ich rytualny charakter. Jednemu z zaatakowanych udaje się nie tylko ujść z życiem, ale także usłyszeć słowa zabójcy: „Adonai, przyjmij moją ofiarę!" oraz zerwać z jego szyi medalion z hebrajskimi znakami. Czyżby to Żydzi byli zbrodniarzami? A może ktoś chce właśnie na nich rzucić podejrzenie i skierować nienawiść mieszkańców Kujaw? Czy sprawa ta ma jakiś związek z dawnym procesem czarownicy?

Powieść Jarosława Klonowskiego to ciekawa próba przeszczepienia na rodzimy grunt modnego gatunku historycznego thrillera z mistyczno-symbolicznym sztafażem. To propozycja dla czytelników, którzy cenią kontakt z niezobowiązującą, mroczną duchowością i jednocześnie lubią rozwiązywać zagadki. Akcja rozwija się tu może nieco zbyt powoli, by na koniec przyspieszyć ze zbyt mocnym szarpnięciem, może bohaterom brakuje nieco wyrazistości, ale świat przedstawiony skonstruowany został z dużą pieczołowitością i dbałością o historyczne szczegóły. Przy okazji może warto zwrócić się do wydawcy o staranniejszą redakcję i korektę, bo usterki językowe, przede wszystkim niezrozumiała momentami interpunkcja, utrudniają lekturę. (JG)

Wydawnictwo MG, Warszawa 2011, s. 208, 34.90 zł, ISBN 978-83-7779-003-8

Waldemar Łysiak

Satynowy magik

Z mitem faustowskim postanowił zmierzyć się Waldemar Łysiak w swojej najnowszej książce, akcję „Satynowego magika" umiejscawiając w drugiej połowie lat trzydziestych zeszłego wieku, w III Rzeszy. Bohaterem uczynił pisarz Polaka z Galicji, absolwenta lwowskiego gimnazjum, któremu studia na wydziale historii sztuki uniwersytetu w – nie istniejącym – Germanshaven funduje stryj. ▸

Arkadiusz Pacholski

Wierne realia Warthegau


fot. Tomasz Jankowski

– Niewiele mamy w literaturze polskiej utworów, których akcja toczy się w Warthegau – Kraju Warty. Skąd wziął się pomysł, by wypełnić tę lukę?

– Urodziłem się w Kaliszu, tutaj mieszkam, więc Kalisz jest naturalnym miejscem akcji moich powieści. A świadomość, że przy okazji wypełniam lukę – bo faktycznie dotychczas polska literatura malowała przede wszystkim okupację w Generalnej Guberni – utwierdzała mnie w decyzji, by bohaterowie „Niemry" mieszkali właśnie w Kaliszu. Tutaj łatwiej było mi dotrzeć do ikonograficznej dokumentacji i znaleźć osoby, które spędziły w tym miejscu okupację i mogły mi o niej opowiedzieć. Zabudowa środkowej części miasta prawie nie zmieniła się od wojny, więc jeśli chciałem wiedzieć, co widzi bohaterka powieści, idąc, na przykład, od Mostu Kamiennego w stronę ratusza, wystarczyło wybrać się do miasta i przespacerować tą samą trasą. To między innymi dlatego Kalisz z „Niemry" jest taki realny, prawdziwy, niemal dotykalny.

– Co w „Niemrze" jest fikcją?

– Wszyscy bohaterowi są fikcyjni, choć niektórzy mają jakieś odległe, cząstkowe pierwowzory. Fikcyjna jest główna intryga. Natomiast realia, jak już powiedziałem, są bardzo wierne. Oczywiście wiele opisanych zdarzeń naprawdę miało miejsce. Na przykład wspomniana kilkakrotnie organizacja podziemna założona przez Polaków o niemieckich korzeniach, którzy na początku okupacji podpisali folkslistę. Rzeczywiście wpadli w maju 1944 i tuż przed ucieczką Niemców zostali rozstrzelani. Prawdziwe są również wszystkie anegdoty powtarzane w formie plotek przez panią Atamanowicz. Autentyczne są także afisze z obwieszczeniami niemieckich władz i cytowane teksty z „Ostdeutscher Beobachter".

– Nie bardzo podoba mi się w książce piętnowanie polskiego nacjonalizmu. Przecież gdyby nie on, Wielkopolska zostałaby zgermanizowana…

– Wielkopolska nie została zgermanizowana dlatego, że zamieszkujący ją Polacy chcieli być tym, kim się czuli, i nie dali sobie tego prawa odebrać. Zaś nacjonalizm to przekonanie, że dany naród ma większe prawa z powodu takich czy innych – w większości urojonych – zasług czy cierpień. Nie należy mylić go z poczuciem przynależności narodowej.

ROZMAWIAŁ TOMASZ Z. ZAPERT

W Germanshaven, w „ekscentrycznej uczelni dla dzieci arystokratów i nuworyszów-milionerów" bohater powieści Mateusz poznaje swego Mefista – Satina Reteę, niezwykłego, czarującego – gdy ma w tym swój interes – erudytę i maga, który wie wszystko, zna wszystkich i, w ogóle, nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Jest w końcu Szatanem, z czego jednak zdaje sobie sprawę czytelnik, a nie Mateusz, początkowo oczarowany nowym znajomym, a niebawem uzależniony od niego. I zanim zorientuje się w intencjach „Sata", zostanie wplątany w rozmaite, obrzydliwe raczej działania, za którymi stoją służby specjalne, nie tylko niemieckie ale i sowieckie. III Rzesza rozpoczyna bowiem właśnie swój flirt ze Związkiem Sowieckim.

Oczywiście, w pojedynku „Matta" i „Sata" ten pierwszy nie ma szans. Mateusza stać będzie wprawdzie na bunt, a nawet na wymierzenie sprawiedliwości swoim mocodawcom, których nienawidzi i którymi gardzi. Satina jednak nie dosięgnie, pozostanie on poza jego zasięgiem, inna jest ich miara, a do tego Mateusz to człowiek słaby, niezależnie od tego, jak sam postrzega siebie. Wystarczy obietnica odbycia atrakcyjnego rejsu, o czym marzył, by zgodził się na największą podłość.

Fabuła książki jest pasjonująca i wcale nie zdominowana przez politykę (znacznie więcej jest tu historii „z pieprzykiem", odnoszących się do relacji damsko-męskich). I mogłaby ta powieść być ozdobą pisarskiego dorobku autora „Wysp zaczarowanych", gdyby… była powieścią. Jest jednak czymś innym.

A bardzo mi szkoda tej książki, tego pomysłu na nią, przepięknie napisanego szóstego (z sześćdziesięciu pięciu) rozdziału pt. „Sen nocy wiecznej", świetnych łotrzykowskich scen z baru „Pod wesołym trampem", błyskotliwych monologów Satina, takichże dialogów z jego udziałem, i paru innych jeszcze rzeczy. Co począć, Waldemar Łysiak od dawna jest sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem, co oznacza również – redaktorem swoich książek. Na czym traci on, i czytelnicy

KRZYSZTOF MASŁOŃ

Nobilis, Warszawa 2011, s., 362, ISBN 978-83-60297-52-5

PROZA OBCA

C.W. Gortner

Wyznania Katarzyny Medycejskiej



Katarzyna Medycejska żyła 61 lat (1519-1589), czyli stosunkowo długo, jak na swoje czasy. Większości z nas jej osoba kojarzy się z truciznami, jakich miała używać w walce z wrogami, czy z krwawą rozprawą z hugenotami – w historii zwaną nocą świętego Bartłomieja. C.W. Gortner w „Wyznaniach Katarzyny Medycejskiej" mierzy się (w sposób właściwy powieściom) z mitami, które towarzyszą tej królowej. Postać głównej bohaterki buduje z pozycji jej „wyznań", a więc subiektywnego widzenia rzeczywistości. Ten literacki chwyt powoduje, że nie jesteśmy już tacy pewni czy „to zła kobieta była".

Autor świetnie buduje fabułę – jest wartka, trzyma w napięciu, bohaterowie i sytuacje są psychologicznie prawdopodobne. Dodatkowym autem jest to, że pisarz bazuje na wielu źródłach (podanych w posłowiu), choć – jak sam mówi – dla lepszego odbioru zastosował pewne uproszczenia, niektóre postaci historyczne lub sprawy pominął, np. wątek panowania Henryka III (Henryka Walezego) na tronie Rzeczpospolitej – szkoda!

Krótko mówiąc – powieść C.W. Gortnera jest po mistrzowsku napisaną powieścią historyczną. Nieczęsto książkę, która ma taką objętość, czyta się na przysłowiowym jednym oddechu. Po skończonej lekturze nic nie jest tak oczywiste i czarno-białe, jak przedtem. Z pewnością Katarzyna nie miała łatwego życia: miała zbyt niskie pochodzenie, jak na żonę króla, bo pochodziła z rodziny kupieckiej; miała kontrowersyjnego stryja, papieża Klemensa VII – przez dzisiejszych historyków określanego mianem antypapieża obediencji awiniońskiej; jej królewski ▸

FELIETON

Obrona Münchhausena

Autor! Autor!

Dawno temu, trafiłem na targi we Frankfurcie i było to dla mnie traumatyczne przeżycie. Setki tysięcy, jeśli nie miliony książek z nazwiskami autorów, które w 90 proc. nic mi nie mówiły, tłumy, na stoiskach eleganckie panie i panowie, rozprawiający o czymś z ożywieniem. W tłumie pojawiały się od czasu do czasu postacie samotne, wyraźnie zagubione. To byli pisarze. Zrozumiałem wtedy, że rynek książki to wielki biznes, w którym my autorzy tylko przeszkadzamy robić interesy.

To, co się dzieje obecnie, potwierdza tamte odczucia. Autor jako oryginalny, jedyny w swoim rodzaju artysta staje się zjawiskiem egzotycznym. Rynek potrzebuje towaru zgodnego z zapotrzebowaniem. Pisarz indywidualista nawet jeśli przypadkiem pasuje, to nie do końca, trzeba jego dzieło tu i ówdzie wygładzić, uładzić, wyciąć niepoprawne politycznie fragmenty. Kłopot tylko w tym, że tak „obrobiony" pisarz staje się podobny do innych. A gdy wielu stanie się do siebie podobnymi, to czemu nie uczynić z nich jednego pisarza, który się będzie nazywał powiedzmy John Aaa. Twarzą pisarza mógłby być jakiś przystojniak o olśniewającym uśmiechu. W ogóle by nie pisał, tylko jeździł na targi, udzielał wywiadów a od czasu do czasu byłby bohaterem starannie zaplanowanych skandali. Za jego plecami kryłoby się z dziewięciu gryzipiórków i tyluż redaktorów, którzy by ich produkty „obrabiali". Aż tylu? – spyta ktoś. Oczywiście. John Aaa byłby to pisarz wyjątkowy, który nigdy nie ma deprechy, impotencji twórczej, nie odbija mu szajba, nie pisze książek z których wynika, że mu się coś porobiło z głową. Faceci piszący za Johna Aaa mieliby zresztą życie jak po różach: spokój, regularne, choć niekoniecznie wysokie dochody, a w zamian za to obowiązek napisania książki raz na trzy lata. Daje to trzy książki w roku, z czego wybierałoby się jedną, a reszta by szła na przemiał. John Aaa nigdy by nie umarł, bo piszących gryzipiórków sukcesywnie wymienianoby na młodszych, a nawet by się nie starzał, bo tego który byłby twarzą też by się po wyczerpaniu zapasu botoksu wymieniało. Czyż może być coś lepszego dla wydawcy? Dlatego tak właśnie będzie za jakiś czas wyglądać literatura. Ponieważ rynek bardzo lubi sequele, dobrze by było, żeby ukazywały się nowe książki autorów wylansowanych np. Manna, Kafki czy Dostojewskiego. Takie próby już były, tylko że autorzy owych dzieł niepotrzebnie się podpisywali swoim nazwiskiem. Jeśli się wydaje siódmą czy ósmą część Trylogii, w której Andrzej Kmicic walczy w Powstaniu Styczniowym, trzeba walić na okładce Henryk Sienkiewicz i tyle.

Tu doszedłem do ramki mojego felietonu, a tyle jeszcze miałbym do napisania. Zresztą mniejsza z tym. Przyszłość, czy nam się to podoba czy nie, i tak nastąpi.

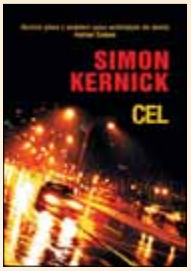
MAREK ŁAWRYNOWICZ
WWW.SZKIELKOIOKO.COM

małżonek – Henryk II – od początku ich małżeństwa miał oficjalną kochankę – Dianę de Poitiers, która przez 25 lat rządziła nim i dworem. Przy tym Katarzyna ponoć kochała swego męża i urodziła mu dziesięcioro dzieci. Jej życie to walka o pozycję na dworze i w oczach świata, ale także o uczucia: męża oraz innego mężczyzny. By pokonać wrogów i przetrwać stosowała różne gry i knuła spiski. A do tego w tym czasie przez Europę przechodziła fala wojen religijnych… Niełatwo żyć w ciekawych czasach, a cóż dopiero władać! Tymczasem Katarzyna Medycejska po śmierci swego małżonka Henryka II (1559), jako regentka, miała – poprzez swych synów, kolejnych królów Francji: Franciszka II, Karola IX i Henryka III – ogromny wpływ na politykę. (BK)

tłum. Alina Siewior-Kuś, Wydawnictwo Książnica, Katowice 2010, s. 416, ISBN 978-83-245-7889-4

Simon Kernick

Cel



Udany thriller w cobenowskim stylu, czyli szybkim, nieprzewidywalnym, drgającym od napięcia. Zresztą sam Cohen napisał koledze rekomendację, którą możemy przeczytać na okładce: „Kernick pisze z pedałem gazu wciśniętym do dechy". Morderstwa, porwania, typy spod ciemnej gwiazdy, intrygujący początek oraz nietypowe zagrania personalne, niepewność czytelnika i brak pewności co do losu głównych bohaterów podgrzewają atmosferę i pobudzają zainteresowanie. „Cel" zgrabnie naśladuje współczesne kino sensacyjne i zapewne kwestią czasu jest przeniesienie powieści na duży ekran, z Kernickiem jako scenarzystą oczywiście.

Gdyby Rob Fallon nie spotkał w barze Jenny, byłej dziewczyny swojego przyjaciela… Potem akcja nabiera takiej prędkości, że wbija czytelnika w fotel. Fallon idzie do Jenny, stamtąd porywa ją dwóch zbirów, którym wprawdzie bohater ucieka, ale zostawia w ich rękach… swój portfel. Teraz Rob może tylko czekać, aż przyjdą go zabić, tym bardziej, że bezskutecznie próbował zainteresować policję tą sprawą. Porwania nie było. Jenny wyjechała na wakacje. Portier go nie widział… Fallon próbuje na własną rękę odnaleźć Jenny i pogrąża się coraz bardziej. Nawet gangster Maxwell nie wyratuje go z opresji. Tina Boyd i jej kumpel Mike Bolt z policji zbyt późno zdają sobie sprawę, że stawką w toczącej się grze jest życie setek ludzi, nie tylko zaginionej dziewczyny…

Kernick nazywany jest nową brytyjską gwiazdą literatury kryminalnej. Jego „Ścigany" był najpopularniejszym thrillerem na Wyspach w roku 2007, a „Osaczony" i „Termin" również trafiły na pierwsze miejsca literackich list bestsellerów. (HAB)

tłum. Paulina Braiter, Albatros, Warszawa 2011, s. 416, ISBN 978-83-7659-521-4

Stephen King i inni

Jest Legendą



Jest Legendą to zbiór opowiadań, które wyszły spod pióra mistrzów powieści grozy takich jak Stephen King wraz z synem czy F. Paul Wilson, autor świetnego horroru „Twierdza". Opowiadania są napisane w hołdzie Richardowi Mathesonowi, który wsławił się powieścią „Jestem Legendą". Nie mogło rzecz jasna zabraknąć opowiadania do niej nawiązującej. Richard Matheson napisał genialną historię „Pojedynek na szosie", sfilmowaną przez wówczas mało znanego reżysera Stevena Spielberga. Jej alternatywna wersja jest przedstawiona w „Jest Legendą". Moim bezwzględnym faworytem jest ostatnie opowiadanie zatytułowane „Podniebny Dżokej". Opowiadania są różne, większość jest ciekawa i wbijająca w fotel, ale niektóre z nich raczej nadają się na scenariusz nudnej komedii, choćby z powodu podróży w czasie, do których wystarczy siła woli. A jeszcze inne (na szczęście zdecydowana mniejszość opowiadań) przypomina wydarzenie, gdy pewien maratończyk połowie odległości maratonu przejechał autobusem. Nie umiesz biegać to nie biegaj. Nie umiesz pisać powieści grozy panie Arnzen, nie pisz. (MO)

Wydawnictwo Sine Qua Non, Kraków 2011, s.368, ISBN 978-83-931575-4-9

Monique Roffey

Biała kobieta na zielonym rowerze



Ta niespiesznie tocząca się opowieść to historia białej kobiety, która większość życia spędziła w egzotycznym Trynidadzie. Zamieniła swoją egzystencję w oczekiwanie na „prawdziwe" życie po odwlekającym się powrocie do kraju. To także opowieść o losach białego mężczyzny, który z łatwością znalazł tu swoje miejsce. Bogacił się i korzystał z uciech cielesnych ze swoją wyrobioną od pokoleń mentalnością białego nadzorcy. Bohaterka powieści, Sabine, opisuje swojego męża George'a: „zachowuje się jak ogier rozpłodowy. Pieprzy, kogokolwiek zechce. Nigdy by sobie na to nie pozwolił w Londynie, gdzie dorastał". Roffey wiele uwagi poświęca na pokazanie sytuacji kobiety wrzuconej w realia obcej kultury, gdzie panują niezrozumiałe dla niej podziały rasowe, nierówność, odmienne obyczaje, a także nieznośny upał. Sabine opowiada o wzmagającej się frustracji, dla której znajduje ona oryginalne ujście – przez lata pisze listy do premiera Trynidadu Eirca Williama, charyzmatycznego i wykształconego czarnoskórego polityka, którym jest zafascynowana.

Historia Sabine i George'a to przede wszystkim historia miłości, która przerodziła się w nienawiść, to studium rozpadu małżeństwa, a także portret Trynidadu, jego politycznych losów i następujących tam społecznych przemian. Czytając tę powieść, ma się wrażenie, że egzotyka, warunki odosobnienia w obcym kulturowo kraju wyostrzają jedynie problem uniwersalny: położenie kobiety, która jako żona i matka popada w zależność od mężczyzny. Wyspa staje się jej pułapką, w której poczucie wolności zmienia się w mentalność niewolniczą, radość życia w rezygnację i wegetację. A wszystko zmierza ku niezbyt wesołemu zakończeniu.

EWA BANIECKA

tłum. A. Studniarek, Nasza Księgarnia, Warszawa 2011, s. 420, ISBN 978-83-10-11889-9

Sophie Hannah

Powiedz prawdę

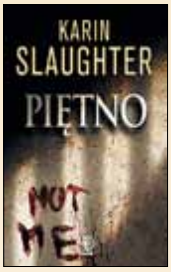


Zabiły swoje dzieci czy nie? Udusiły je? Otruły? A może maleństwa zmarły śmiercią łóżeczkową? Helen Yardley, Sara Jaggard i Rachel Hines – trzy kobiety skazane za dzieciobójstwo są bohaterkami filmu dokumentalnego Lauriego Nattrassa – filmu o pomyłkach sądowych. Niedawno wyszły na wolność, zostały uniewinnione, do czego w dużej mierze przyczynił się Nattrass. Yardley wkrótce zostaje zamordowana. Morderca zostawia przy jej zwłokach tajemniczą kartkę z szesnastoma cyframi. Identyczną kartkę dostaje producentka telewizyjna Fliss Benson. Nattrass, jej szef i obiekt jej uczuć, postanowił odejść z pracy, a Fliss jako dyrektor kreatywny i producent wykonawczy ma dokończyć jego film. Bohaterka czuje wewnętrzny opór. Nie lubi tych kobiet, nie chce im wierzyć. A potem ktoś jeszcze zginie, by prawda wyszła na jaw.

Autorka opowiada o niezdrowym zaślepieniu ideą, o kłamstwie w imię źle pojętej prawdy, o ludziach, którzy gotowi są zapłacić, by udowodnić swoją rację. Rodzice, pielęgniarki, dziennikarze, policjanci, nawet wymiar sprawiedliwości – każdy w tej sprawie ma coś na sumieniu. Hannah napisała niezły kryminał psychologiczno-obyczajowy z dużą dawką humoru, wątkiem romansowym i zajmującą zagadką. Portrety postaci są dopracowane i zapięte na ostatni guzik, a ich pokręcone (w większości) relacje wydają się niczym wzięte z życia. Całość robi sugestywne wrażenie. Czytelnik ma wrażenie, że czyta reportaż z realnego wydarzenia. Najbardziej wstrząśnięci będą młodzi rodzice, ci którzy boją się szczepionek, bezdechu śródsennego, nagłego zgonu i innych niebezpieczeństw czyhających na niemowlęta. Czasem okazuje się, że największym zagrożeniem dla dziecka są oni sami…. (HAB)

tłum. Piotr Kaliński, G+J, Warszawa 2011, s. 408, ISBN 978-83-7778-027-5

Karin Slaughter
Piętno



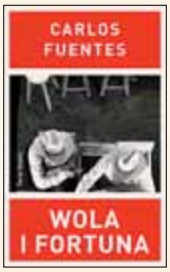
W „Genezie" poprzedzającej „Piętno" Slaughter połączyła już swoje serie kryminalne – Grant County z najnowszą. Sara Linton i Will Trent poznali się, a teraz znów mają okazję pracować razem. I nawet coś między nimi zaiskrzy….

W „Piętnie" akcja przenosi się z Atlanty do prowincjonalnego Heartsdale w południowej Georgii. Sara przyjeżdża na święta do rodziców. Tu pracuje Lena Adams, zaanonsowana w „Genezie" dziwna policjantka, która przyczyniła się do śmierci męża Leny, Jeffreya, kiedyś komendanta policji w Heartsdale. Lena prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa Allison, studentki zamordowanej nad jeziorem. I przyczynia się do kolejnej śmierci. Także Sara zostaje wplątana w tę sprawę, bo oskarżony był kiedyś jej pacjentem. Sara po raz pierwszy ma okazję zemścić się na Lenie za śmierć męża. Dlatego wzywa na pomoc agenta federalnego Willa Trenta. Nie będą mieli łatwo.

„Piętno" to majstersztyk gatunku. Właściwie coś więcej niż thriller, jednocześnie dramat psychologiczny, brutalny i okrutny. Slaughter kreuje plejadę postaci jak zwykle pogmatwanych i niejednoznacznych, bohaterów zamkniętych w prywatnych piekłach swoich obsesji, traum, wyrzutów sumienia, pragnień i tęsknot. Atmosfera gęstnieje tu z minuty na minutę. Niepokój rośnie. I ciągle pada… **(HAB)**

tłum. Aleksandra Górska, Rebis, Poznań 2011, s. 416, ISBN 978-83-7510-672-5

Carlos Fuentes
Wola i fortuna



Skorumpowany, biedny, cierpiący, krwawiący Meksyk. Ponurą historię na kartach nowej powieści Carlosa Fuentesa snuje ucięta głowa, a są to tego typu opowieści:

„Chłopaka z blizną na plecach porwano, żeby wyjąć mu nerkę, a następnie sprzedać ją Amerykanom, dobrze płacącym za organy. Ciesz się, że jedna wystarczyła, matołku. Postanowił więc odszukać tych, którzy go uprowadzili, uśpili i zoperowali. Ponieważ jednak mu się nie udało, przeprawił się przez granicę i zaczął jeździć od jednego amerykańskiego szpitala do drugiego, by efektowną laską z Apizaco rozbijać naczynia, w których przechowywano przeznaczone na przeszczep nerki. Zostawiał za sobą potłuczone szkło, rozlane płyny. Nerki zabierał, gotował i zjadał zawinięte w tortillę – wielkie taco z amerykańskim mięsem, pożerane przez mściwego Meksykanina".

Nie jest to przyjemna i relaksująca lektura. A Carlos Fuentes, najwybitniejszy żyjący meksykański pisarz, wciąż czeka na literackiego Nobla. Mam nadzieję, że doczeka.

Łukasz Gołębiewski

tłum. Barbara Jaroszuk, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 510, 42,90 zł, ISBN 978-83-7799-046-9

Jennifer Weiner
Przyjaciółki na zawsze

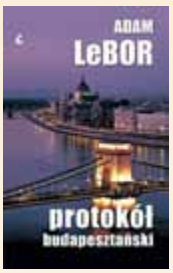


Addie właśnie wróciła z nieudanej randki w ciemno. Facet okazał się przyjacielem kosmitów. Kilka tygodni wcześniej rzucił ją żonaty kochanek. A teraz w jej drzwiach staje przyjaciółka z dzieciństwa i wyznaje, że właśnie kogoś zabiła. „Stało się coś strasznego – oznajmia – i tylko ty możesz mi pomóc". Piętnaście lat wcześnie Addie była gruba, zakompleksiona i samotna, Valerie piękna, przebojowa i odważna. Najwspanialsze chwile dzieciństwa Addie przeżyła właśnie z Valerie. Miały po 9 lat. Za sprawą szalonej matki Val, Addie poznała smak przygody, nocy spędzanych w samochodzie, Val natomiast przekonała się, jak wygląda prawdziwa rodzina, która zawsze ma pełną lodówkę i nie jada mrożonek na każdy obiad. Dwadzieścia lat później zmieniła się tylko waga Addie. W duchu pozostała małomiasteczkową dziewczyną. Opiekuje się niepełnosprawnym bratem i marzy o miłości. Valerie zaś robi za celebrytkę w lokalnej stacji telewizyjnej. Teraz Val i Addie, niczym Thelma i Loiuse, popędzą przed siebie autostradą i napadną na bank (prawie). Ich śladem podąży dzielny policjant Jordan.

Jennifer Weiner pozostaje wierna swemu stylowi – lekkiemu, skłaniającemu do łez, do śmiechu, do refleksji. Wlewa w czytelniczki dużą dawkę optymizmu, opowiadając o miłości, która, choć okazuje się lekko przechodzona, wciąż pozostaje miłością, a prawdziwa przyjaźń wytrzymuje niejedną zdradę. Weiner przekonuje, że lepiej zaufać i zdać się na kobiecą intuicję. Wzruszająca, sympatyczna lektura, na tyle zabawna i refleksyjna, by sięgnąć do kolejnej powieści autorki „Kochając większą kobietę". **(HAB)**

tłum. Agnieszka Wilga, Sonia Draga, Katowice 2011, s. 420, ISBN 978-83-7508-363-7

Adam LeBor
Protokół budapesztański



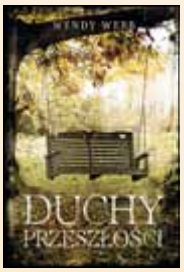
Scena pierwsza: rok 1944. Budapeszt okupowany przez nazistów. Rosjanie forsują niemiecką linię frontu. Miklos Farkas ucieka z żydowskiego getta i trafia do obozu. Tam wchodzi w posiadanie dokumentów, które narażają jego życie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Odkrywa mianowicie przez przypadek protokół budapesztański i powojenne plany nazistów.

Scena druga: współczesne Węgry. Kraje Unii Europejskiej przygotowują się do wyborów pierwszego prezydenta Europy. Miklos Farkas zostaje zamordowany. Alex – jego wnuk i dziennikarz oraz były korespondent wojenny z Jugosławii, na własną rękę szuka zabójców. Wpada na trop teorii spiskowej, której początki sięgają czasów Trzeciej Rzeszy, gdy niemieccy aziści i szwajcarscy bankierzy wprowadzili w życie pewien szatański plan. Tymczasem na Węgrzech nasilają się nastroje antyromskie. Czyżby ktoś zamierzał doprowadzić do cygańskiego holocaustu? Czy możliwe jest dziś stworzenie Czwartej Rzeszy?

LeBor napisał thriller pełen napięcia, błyskotliwy i ambitny. Trzyma w napięciu jak należy, uruchamia wyobraźnię. Robi wrażenie. Fabuła jest wystarczająco wiarygodna, by czytelnik odczuwał rosnący niepokój. LeBor zgrabnie przeplata historyczne plotki, konfabulacje i zwykłe plotki, przeszłość z teraźniejszością. Wyobraźmy tylko sobie, że II Wojnę Światową wygrali Niemcy… **(HAB)**

tłum. Maria Kabat, Wydawnictwo Sonia Draga, Warszawa 2011, s. 124, ISBN 978-83-7508-341-5

Wendy Webb
Duchy przeszłości



Nie sądziłam, że na niecałych 300 stronach da się zmieścić dobrą powieść grozy, choć o jej „czarujących" właściwościach zapewnia na okładce sama M.J. Rose, autorka „Schematu zbrodni". Mimo początkowej niechęci spróbowałam i… było warto! Po raz kolejny prawdziwym okazuje się stwierdzenie, że nie liczy się ilość, lecz jakość.

Życie głównej bohaterki – Hallie, całkowicie się zmienia, kiedy pewnego dnia otrzymuje dwa listy – jeden z nich pochodzi od jej matki, choć bohaterka przez całe życie myślała, że matka zginęła w pożarze, a drugi od adwokata, który informuje ją, że zostawiono jej spadek.

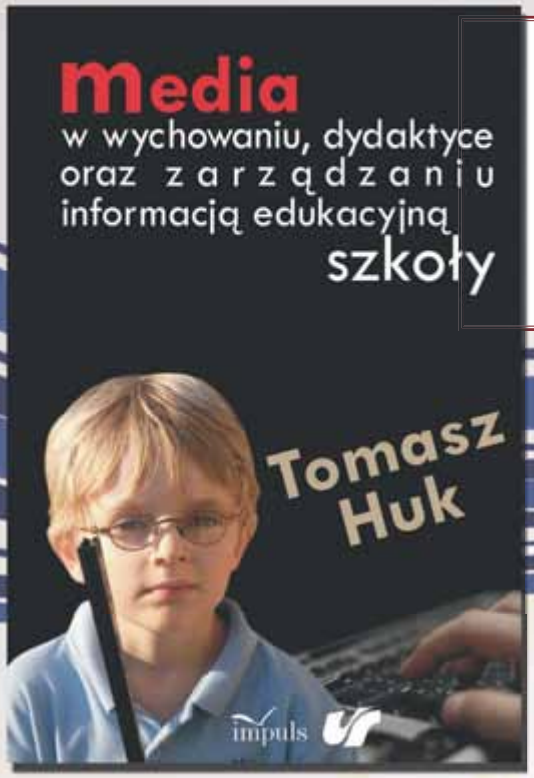
Hallie ma nadzieję, że ojciec wszystko jej wytłumaczy, ale ten nagle umiera. Bohaterka porzuca swoje dotychczasowe życie i jedzie na wyspę Grand Manitou, gdzie ma nadzieję znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Gdy dociera na miejsce, dowiaduje się, że odziedziczyła po matce cały majątek, w tym piękny dom… Jak się okaże później, właśnie ten dom był powodem, dla którego ojciec zabrał ją od matki i upozorował ich śmierć… Każdy stary dom ma swoją historię, ale historia rodziny Halle nie raz wzbudzi w czytelnikach niepokój…

W „Duchach przeszłości" niepokojąca jest cała wyspa pośród Wielkich Jezior i jej dziwni mieszkańcy. Z pozoru normalni, ale jakby wszyscy ▸

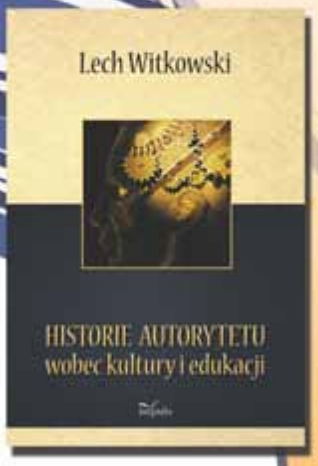
impuls
OFICYNA WYDAWNICZA

Księgarnia internetowa
www.impulsoficyna.com.pl



Niniejsza publikacja wnosi istotny wkład w toczący się dialog na temat wprowadzenia do szkół edukacji medialnej jako przedmiotu. Ukazuje i uświadamia szerokie spektrum zastosowania mediów we wszystkich procesach przebiegających w szkole.













Dział handlowy
ul. Fatimska 53B, 31-831 Kraków
tel.: (12) 422-41-80, 422-59-47, 648-71-44
e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl

naznaczeni przeszłością… Bohaterka może albo uciec stamtąd, albo stawić czoła niebezpieczeństwu, jakie czyha na nią i na osoby, które zaczynają być jej bliskie. Ta powieść to na pewno gratka dla miłośników literatury grozy. (HK)

tłum. Maciejka Mazan, Nasza Księgarnia, Warszawa 2011, s. 296, ISBN 978-83-10-11974-2

Eliot Pattison

Oko kruka



Eliot Pattison jest już dobrze polskiemu czytelnikowi znany, między innymi jako autor wydanej dwa lata temu świetnej powieści „Grzechoczący kośćmi", historycznego thrillera, którego akcja rozgrywa się w osiemnastowiecznej Ameryce Północnej, jeszcze będącej terenem zmagań między mocarstwami: Wielką Brytanią, Francją, bezwzględnymi i dążącymi do emancypacji osadnikami i przeczuwającymi nadciągającą zagładę ich świata plemionami Indian. „Oko kruka" to kontynuacja tej powieści i przygód szkockiego awanturnika Duncana McCalluma, który przybył do Nowego Świata jako wyrzutek i skazaniec, ale dzięki swojemu brakowi uprzedzeń i poczuciu wspólnoty losu z Indianami, którzy podobnie jak Szkoci muszą zmagać się z brytyjską okupacją, oraz dzięki talentowi do rozwiązywania tajemnic zyskał przyjaźń i szacunek Irokezów. Teraz McCallum będzie musiał stawić czoła kolejnej zagadce. Oto na terenach zamieszkiwanych wcześniej przez Irokezów ktoś dokonuje bestialskich morderstw na białych. Ginie między innymi kapitan Burke. Wszystkie przesłanki wskazują na to, że zamordowani padli ofiarą okrutnych indiańskich obrzędów, osadnicy domagają się krwawej zemsty. McCallum musi zrobić wszystko, by nie dopuścić do masakry. (JG)

tłum. Zbigniew A. Królicki, Rebis, Warszawa 2011, s. 320, 37.90 zł, ISBN 978-83-7510-697-8

Hanan Asz-Szajch

Szarańcza i ptak



Kiedy Hanan, autorka i narratorka tej relacji, już uznana dziennikarka mieszkająca i pracująca w Stanach Zjednoczonych, wyszła za mąż za chrześcijanina, a więc niewiernego, dla jej ojca, mimo że już pogodził się z tym, że jego córka jest buntowniczką i odstępczynią, było to wydarzenie nie mieszczące się w głowie. Gdy wiadomość do niego dotarła, bił się po twarzy i płakał. Za to matka zareagowała entuzjastycznie. Tyle razy wróżono jej córce, że nigdy nie ułoży sobie życia, nie znajdzie swojego mężczyzny, będzie pokutować za grzech i nieposłuszeństwo matki, bo jak głosi obiegowa mądrość w Libanie, „obróć dzban dnem do góry, a córka upadnie jak matka". Kamila, matka Hanan, kobieta która przez większą część swojego życia nie umiała czytać i pisać, prosi córkę o to, aby – skoro bada i opisuje życie zupełnie obcych ludzi – napisała także o jej życiu, jej losie.

O życiu rzeczywiście niezwykłym, bo Kamila, jak wiele Libanek, została jako czternastolatka wydana za mąż za dużo starszego mężczyznę, którego nigdy nie kochała i nie chciała pokochać. Przez cały czas małżeństwa pielęgnowała w sobie miłość do innego mężczyzny, aż w końcu – rzecz w przedwojennym muzułmańskim Bejrucie wołająca o pomstę do nieba! – została jego kochanką, uciekła od męża, jego rodziny, by związać się z tym, którego kochała. Ale, inaczej niż w ckliwych bajkach, heroiczna decyzja nie zaowocowała natychmiastowym happy endem, a młoda buntowniczka jeszcze niejednokrotnie musiała wykazać się nadzwyczajnym hartem ducha.

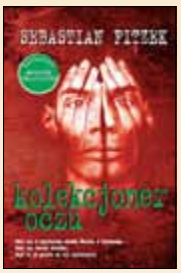
Historia Kamili, prostej, biednej kobiety która sprzeciwiła się całemu znanemu sobie światu, opisana została przez jej córkę z niezwykłą czułością i tkliwością, choć wcale nie z czułostkowością. Powstała z tego przejmująca powieść, którą czyta się z zapartym tchem i ze szczerym podziwem zarówno dla Kamili, jak i dla jej córki.

JAROSŁAW GÓRSKI

tłum. Joanna Bogunia i Dawid Juraszek, Nasza Księgarnia, Warszawa 2011, s. 336, 34,90 zł, ISBN 978-83-10-11994-0

Sebastian Fitzek

Kolekcjoner oczu



Książka pod każdym względem doskonała! Wciąga, intryguje, szokuje i pozostawia wewnętrzny niepokój; czegóż więcej można chcieć od thrillera?

Berlin został sterroryzowany przez psychopatę nazwanego przez media Kolekcjonerem Oczu. Przestępca w swoim chorym umyśle wierzy, że popełnia zbrodnie, aby uświadomić ludziom, jak ważna w ich życiu powinna być rodzina. Najpierw zabija matkę, później porywa dziecko, a ojcu daje 45 godzin na jego odnalezienie… Gdy czas mija, dziecko zostaje zamordowane i w charakterystyczny sposób okaleczone…

W serię morderstw zostaje wplątany Aleksander Zorbach – dziennikarz kryminalny. Na skutek wielu dziwnych zbiegów okoliczności, policja uznaje go za winnego potwornych zbrodni i zarządza jak najszybsze odnalezienie podejrzanego. Dziennikarz, próbując rozwikłać zagadkę, uświadamia sobie, że jest tylko pionkiem w grze Kolekcjonera, który najwyraźniej bardzo dobrze go zna… Jednak nie chodzi tutaj o zrzucenie winy na Zorbacha… psychopata wystawia go na próbę, gdzie stawką jest życie jego najbliższych…

Najbardziej przerażające jest w książce poczucie beznadziejności sytuacji, w jakiej znajduje się główny bohater. Zorbach został osaczony przez psychopatę, każdy jego ruch i pozorny sukces to tylko kolejna zagrywka bardzo sprytnego mordercy. Zabawy rozpoczętej przez psychopatę nie da się przerwać. (HK)

tłum. Barbara Tarnas, G+J, Warszawa 2011, s. 380, ISBN 978-83-62343-40-9

Paula McLain

Madame Hemingway



Fascynująca historia związku Ernesta Hemingwaya z Hadley Richardson. Jeżeli ktoś pamięta klimat autobiograficznej powieści noblisty pt. „Ruchome święto", rozgrywającej się w niesamowitym klimacie Paryża lat dwudziestych, doskonale odnajdzie się w opowieści snutej przez Paulę McLain. Autorka postanowiła udzielić głosu pierwszej z czterech żon Hemingwaya, którą pisarz poślubił w 1921 roku i która towarzyszyła mu na emigracji. Dała jej możliwość wyjaśnienia, jak doszło do rozpadu małżeństwa. „Postanowiłam sięgnąć głębiej, do emocji bohaterów, i dać nowe spojrzenie na wydarzenia historyczne, pozostając jednocześnie wierna faktom", wyjaśnia autorka. Kreśli obraz Hadley, która poświęca się mężowi całkowicie, stara się godzić obowiązki damy do towarzystwa, muzy, żony, matki. Autorka pisze o jej życiu pośród paryskiej bohemy, gdzie królował absynt, jazz i swoboda obyczajów, o środowisku, w którym para przebywała, ze Scottem Fitzgeraldem, Gertrudą Stein i Ezrą Poundem na czele. Czytelnik odnosi wrażenie, że świat sztuki, rywalizacji, trudnych uczuć i niełatwych wyborów nie służył związkowi Hemingwayów. Dzięki temu, że powieść jest świetnie udokumentowana, czyta się ją znakomicie. (ET)

tłum. Anna Rojkowska, Bukowy Las, Wrocław 2011, s. 398, ISBN 978-83-62478-43-9

Nora Roberts

Odnalezione marzenia

Kate Powell, po tragicznej śmierci rodziców, dorasta w domu swoich krewnych – Templetonow. To właściciele sieci ekskluzywnych hoteli, wychowujący w wielkiej miłości swoją córkę Laurę, syna Josha, Kate oraz Margo – córkę gospodyni w Templeton House. Kate jest inteligentna i bystra, skończyła z wyróżnieniem Harvard, ale uważa, że za dobrobyt i miłość jaką ją obdarzono powinna odpłacić – pracowitością i osiągniętym w ten sposób, sukcesem i karierą. Kate jest praktyczną do bólu, poukładaną osobą. Swoje życie planuje w szczegółach, brak tam miejsca na marzenia i szaleństwa; wybiera zawód księgowej -racjonalny i odpowiedzialny. Taka właśnie Kate dowiaduje się od klienta firmy, w której pracuje i z którą wiąże ogromne nadzieje na przyszłość, że jej ▸

ojciec sprzeniewierzył duże pieniądze. Jego lęk przed aresztowaniem był powodem stresu i wypadku samochodowego, który przeżyła jedynie Kate. Jakby tego było mało w tym samym czasie Kate zostaje posądzona o… kradzież pieniędzy klienta. Przerażona i zagubiona nie umie bronić się przed zarzutami, sadząc, że gdy będzie walczyć o siebie, wyjdzie na jaw sprawa jej ojca i splami to dobre imię jej przybranej rodziny. W takim życiowym momencie wpada w ramiona Byrona De Witt – młodego, przystojnego i w dodatku dżentelmena w każdym calu. Jak przystało na dobry romans, Byron i Kate wcale nie zakochują się w sobie natychmiast, raczej powoli odkrywają swoje cechy, walczą o uczucie. Po drodze dużo się dzieje w ich relacjach, ale też w życiu przybranego rodzeństwa Kate, w ich spojrzeniu na świat, karierę i rodzinę. Tego że powieść zakończy happy end, spodziewamy się już od pierwszego zdania. Ale nie psuje to lektury, bo książki Nory Roberts czyta się po to, by utwierdzić się w przekonaniu, że: każdy konflikt można rozwiązać, miłość zwycięża, rodzina jest najważniejsza, wszystko można zmienić i trzeba dążyć do szczęścia. Prosta recepta na dobrą powieść i takież życie – nic dodać, nic ująć.

Barbara Kramar

tłum. Karolina Bober, Wydawnictwo Książnica, Katowice 2011, s. 332, ISBN 978-83-245-7946-4

Scott Fitzgerald

Piękni i przeklęci



Opowieść o dwójce ludzi z wyższych sfer, Anthonym i Glorii, żyjących na początku XX wieku w Stanach Zjednoczonych. Kiedy ich poznajemy oboje prowadzą beztroskie życie. Anthony to człowiek na pozór bogaty a jednak czekający na spadek, na pozór inteligentny a jednak pusty. Jego głównym zajęciem są spotkania z przyjaciółmi, a naprawdę totalnie się leni. Gloria to kobieta próżna, rozkapryszona, otoczona mężczyznami i świadoma swego uroku jaki nad nimi roztacza. Jest osobą, dla której liczy się tylko ona sama, co zresztą często podkreśla mówiąc, że nikt się o nas tak nie zatroszczy jak my sami o siebie. Para ta zakochuje się w sobie i odtąd prowadzą swe egzaltowane życie razem, spędzając czas na zabawie, wypoczynku i trwonieniu pieniędzy, których zasoby niestety stopniowo się zmniejszają. Jako że żadne z nich nie wyobraża sobie pójścia do pracy, liczą na spadek po dziadku Anthony'ego i wiążą z nim ogromne nadzieje.

Wydaje im się, że mają świat u swoich stóp. Przyjęcia, które organizują, stają się coraz dłuższe i bardziej huczne, z coraz większymi ilościami alkoholu. Obiecują sobie po nich, że to już ostatni raz… Jednak nadchodzi kolejny weekend i wszystko zaczyna się na nowo. Choć czasami pojawia się u nich refleksja, że należałoby coś zrobić ze swoim życiem, i w końcu zderzają się jednak z rzeczywistością. Gdy kończą się im pieniądze, gdy muszą przenosić się do coraz mniejszych mieszkań w gorszych dzielnicach. Nawet ich szalona i niepowtarzalna miłość okazuj się tylko pozorem, uczuciem, pod którym kryje się pustka. Gloria i Anthony są bowiem zbyt skupieni na sobie i własnych uczuciach, aby kochać się naprawdę.

Nie jest to powieść łatwa i przyjemna. Ale na pewno warta poznania.

Izabella Wiśniowska

tłum. Jan Rybicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 430, ISBN 978-83-08-04636-4

Richard Zimler

Anagramy z Warszawy

Mistyczny kryminał osadzony w realiach Warszawy okupowanej przez hitlerowców. Jego wartka akcja toczy się jesienią 1940 roku, gdy Niemcy tworzą w mieście getto. Na otoczonym ceglastym murem, inkrustowanym na górze drutem kolczastym i tłuczonym szkłem, obszarze pomiędzy Żoliborzem, Śródmieściem, Wolą i Nowym Miastem stłoczono 400.000 Żydów. Miedzy innymi Erika Cohena, rutynowanego psychiatrę, który po przymusowej przeprowadzce zamieszkał u swej ▸



dalszej rodziny, opiekując się dziewięcioletnim siostrzeńcem imieniem Adam. Pewnego dnia chłopiec przepada bez wieści. Nazajutrz zostaje odnalezione jego metodycznie okaleczone ciało. Po kilku dniach ktoś natrafia na zwłoki dziewczynki, zamordowanej w podobnie wyrafinowany sposób. Czyżby w getcie działał seryjny zabójca? Sędziwy lekarz usiłuje rozwikłać zagadkę.

Dla mnie intryga to zanadto misterna, na dodatek nie wolna od antypolskich stereotypów, niemniej staranna rekonstrukcja fragmentu Warszawy, po której nie został kamień na kamieniu, imponuje. (TO-RT)

tłum. Jacek Spólny, Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 367, ISBN 978-83-7506-127-7

Heather Graham

Rajska pokusa



Główny bohater powieści, Craig Taylor, to marzenie niemal każdej kobiety – odważny, inteligentny, przystojny i silny. Pracuje jako agent rządowy i jest wysyłany na najtrudniejsze misje. Można powiedzieć, że Craig to współczesny James Bond, nigdy nie przegrywa, a na płeć piękną działa jak magnes.

Blair jest córką amerykańskiego dyplomaty. Choć mogłaby wieść dostatnie życie w Ameryce, wolała pojechać do nękanego wojną kraju i pomagać jego mieszkańcom. W tych spartańskich warunkach szukała także zapomnienia i ukojenia po tragicznej śmierci męża.

Gdy Craig dostaje rozkaz porwania Blair i bezpiecznego przewiezienia jej do ojca, nawet nie zdaje sobie sprawy, że to będzie najtrudniejsza misja w jego życiu. Urok pięknej Blair całkowicie go rozbraja. W obliczu miłości na nic zdaje się jego profesjonalizm. Między bohaterami nawiązuje się płomienny romans… Wszystko układa się pięknie, ale do czasu – Craig musi przecież porwać piękną kobietę i nie może wyjawić jej prawdy…

„Rajska pokusa" to historia miłosna z elementami kryminału. Mamy tutaj ściśle tajną akcję i gorącą miłość splecioną z nienawiścią, która ostatecznie tylko podsyca siłę uczucia. (HK)

tłum. Agnieszka Andrzejewska, G+J, Warszawa 2011, s. 312, ISBN 978-83-62343-67-6

POEZJA

Krzysztof Lisowski

Nicości, znikaj

Niemal równocześnie wydał Krzysztof Lisowski zbiór wierszy „Nicości, znikaj" oraz tom szkiców podróżnych „Greckie lustro", w efekcie czego nie sposób oprzeć się pokusie równoległej lektury tych dwu książek. Z góry jednak trzeba zaznaczyć, że choć i w wierszach pojawia się temat grecki, to jednak są to dwie różne nie tylko pod względem gatunkowym książki. Oczywiście w szkicach można znaleźć klucz do interpretacji niektórych wierszy, ale tylko niektórych, bo przecież nie wszystkich. Rzecz w tym, żeby docenić jedną i drugą książkę niezależnie od siebie. Dopiero wtedy okaże się, że Lisowski ma swoje do powiedzenia i w dziedzinie poezji, i w dziedzinie eseju.

Twórczość poetycką tego autora śledzę od dawna i z przyjemnością stwierdzam, że jest to poeta, który ma swój styl, ale też nie zamyka się w Wieży z Kości Słoniowej swojego – jakże rozpoznawalnego – stylu. Nieustannie poszerza jego możliwości ekspresyjne – to raz, a dwa –ciągle otwiera się na nowe tematy. Dzięki temu odnosi się wrażenie, że liryka Lisowskiego podlega z wiersza na wiersz artystycznym przemianom, a jednocześnie pozostaje taka jaka była. Cóż, Lisowski pozostaje sobą, niezależnie od tego, o czym pisze i gdzie pisze, czy w Polsce, czy w Grecji i jakby tego było mało: w bibliotece lub na ulicy, w domu lub w redakcji, czego pięknym dowodem wiersz „Villa dei Misteri" traktujący o tym, jak redagował dla Wydawnictwa Literackiego tom listów dwu wielkich artystów: poety Tadeusza Różewicza i malarza Jerzego Nowosielskiego.

Od wielu lat Krzysztof Lisowski cieszy się opinią poety klasycystycznego, poety kultury, ale choć nie mogę się z tą opinią nie zgodzić, zachęcam do czytania jego poezji na przekór tej opinii, bo też jest to poezja, której nie da się zaszufladkować. Autor przewrotnego wiersza „Poland, not Holland", doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nic nie jest w otaczającej nas rzeczywistości oczywiste, że nic nie jest raz na zawsze ustalone, że codziennie trzeba od nowa dogadywać się ze światem i z ludźmi. (JD)

Instytut Mikołowski, Mikołów 2011, s. 48, ISBN 978-83-60949-69-6

Franciszek Kamecki

Kuglarz i świadek

Franciszek Kamecki to jeden z potężnego zastępu księży poetów, czy jak kto woli – poetów w sutannach. Co prawda nigdy nie zdobył takiej sławy i popularności, jak ks. Jan Twardowski czy ks. Janusz St. Pasierb, nigdy nie spotkał się z takim uznaniem, jak ks. Jan Sochoń czy ks. Janusz A. Kobierski, ale nie ulega wątpliwości, że zasługuje na uwagę tak krytyków, jak i czytelników. Szczupły wybór jego wierszy z półwiecza 1961-2011 jest znakomitą okazją ku temu, aby przyjrzeć się tej twórczości w ogóle i w szczególe.

Na co dzień proboszcz parafii we wsi Gruczno, nieopodal Świecia, a także wykładowca homiletyki i teologii w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Bydgoskiej jest oczywiście Franciszek Kamecki (rocznik 1940) poetą religijnym, ściślej katolickim. Ale co najważniejsze jest poetą z Bożej łaski i to poetą nieortodoksyjnym, tworzącym co prawda w duchu Biblii, lecz tworzącym na własną rękę, na własny rachunek. Jego poezja jest jasna i prosta, wyrazista i komunikatywna. O tym, co go cieszy i smuci, co go zachwyca i przeraża, pisze w przeświadczeniu, że ten, kto być może kiedyś sięgnie po jego książkę, kto zatopi się w jego liryce, również należy do grona tych, których otaczający świat i cieszy, i smuci.

O sile liryki Franciszka Kameckiego stanowi nie tyle wiara w Boga, ile wiara w słowo, że poprzez słowo człowiek może dogadać się zarówno z Bogiem, jak i z drugim człowiekiem, a nawet z samym sobą. (JD)

Mamiko, Nowa Ruda 2011, s. 84, ISBN 978-83-60224-65-6

Krzysztof Boczkowski

Lata i dni

Laureat tegorocznej Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida w dziedzinie literatury, Krzysztof Boczkowski daje nam dzisiaj do czytania wybór swoich wierszy z lat 2005-2010 „Lata i dni". Rzecz jasna, znajdziemy w tym tomie wiersze z nagrodzonej książki „Dźwięki i echo", ale także ze zbiorków wcześniejszych, takich jak „Okna dnia i nocy", „Bramy raju 2014", „Tylko Kasandra zna prawdę", a także z planowanego na rok przyszły zbioru „Na skraju świata".

Boczkowski to autor szczególny, oryginalny i wszechstronny. Z jednej strony może się pochwalić niebagatelnym dorobkiem twórczym, na który składają się nie tylko tomy poezji (wbrew temu, co czytamy na czwartej stronie okładki „Lat i dni" wydał nie „ponad dziesięć" zbiorów wierszy, lecz ponad dwadzieścia), ale także przekłady poezji Walta Whitmana i Thomasa S. Eliota, a ponadto „Antologia poetów najbliższych. Od Safony do Sylvii Plath". Co więcej, z zawodu lekarz jest Boczkowski autorem wielu prac naukowych z zakresu nauk medycznych, monografii i podręczników, spośród których wyróżniają się wielokrotnie wznawiane książki „Homoseksualizm" i „Interseksualizm".

Urodzony w roku 1936 w Warszawie Krzysztof Boczkowski należy do poetów, których krytyka określa może niezbyt zręcznym, ale musze przyznać, że jednak celnym terminem „poeci osobni". Rzeczywiście, jego poezja nie przypomina żadnej innej, powstaje na przekór sezonowym modom i trendom. Mało tego, jest niezwykle różnorodna pod względem formalnym, o czym świadczą z jednej strony narracyjne cykle „Depresja", „Anemony dla Kawafisa", „Preludia i ballady", natomiast z drugiej liryczne miniatury w rodzaju „Chwili" czy „Muzyki nocą". Osadzona głęboko w tradycji literackiej, nie tylko zresztą polskiej, poezja Krzysztofa Boczkowskiego odwołuje się zarówno do erudycji czytelnika, jak i jego wrażliwości.

JANUSZ DRZEWUCKI

Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 110, ISBN 978-83-7780-018-8

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Martha Schad

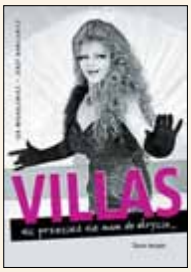
Szara eminencja Watykanu. Siostra Pascalina i Papież Pius XII

Pius XII ciągle nie może się doczekać beatyfikacji, co związane jest z naciskami środowisk żydowskich, które podtrzymują tezę, jakoby milczał w obliczu holokaustu, a nawet był „papieżem Hitlera". To wielka niesprawiedliwość wobec Piusa XII, choć trzeba przyznać, że opinie takie biorą się nie tylko z wrogości do ostatniego przedsoborowego papieża, lecz także z proniemieckich sympatii Eugenio Pacellego, które były faktem. Zanim bowiem trafił do Watykanu (najpierw jako sekretarz stanu Piusa XI, a potem papież), był nuncjuszem apostolskim w Monachium i Berlinie. Tam jego najbliższą współpracowniczką i powiernicą stała się bawarska zakonnica, siostra Pascalina – Józefina Lehnert, która pozostała najbardziej wpływową postacią Watykanu aż do końca pontyfikatu Piusa XII. Wydana po polsku biografia tej niezwykłej kobiety wyszła spod pióra niemieckiej historyczki, ma więc dwie cechy, które jedni uznają za zalety, inni za wady: jest niezwykle szczegółowa (zwłaszcza jeśli chodzi o daty i osoby), a także pisana z perspektywy niemieckiej, co sprawia, że np. sprawy polskie prawie zupełnie tu nie istnieją. Warto jednak tę książkę przeczytać, choćby dlatego, że przedstawia wiele zakulisowych spraw z najnowszej historii Kościoła (w tym rzeczywisty stosunek Piusa XII do Hitlera i jego zbrodni), a pozbawiona jest antykatolickiego jadu, którego nie brakuje większości tytułów dotyczących papieża Pacellego. **(TO-RT)**

tłum. Jacek Jurczyński Wydawnictwo „m", Kraków 2011, s. 268, ISBN 978-83-7595-114-1

Iza Michalewicz, Jerzy Danilewicz

Villas. Nic nie mam przecież do ukrycia



Niemal dwie dekady temu w Klubie Księgarza odbyła się promocja pierwszej książki o najbardziej chyba ekstrawaganckiej wokalistce w dziejach polskiej piosenki. „Tygrysicę z Magdalenki" napisał Witold Filler, który przez pewien czas był dyrektorem w Teatrze Syrena, gdzie artystka z niemałym powodzeniem występowała. W chwili promocji książki tandem był jednak już skłócony. Próba pogodzenie podjęta przez edytora – Dom Wydawniczy Szczepan Szymański – zakończyła się fiaskiem. Bukiet storczyków zawieziony do podwarszawskiej posiadłości piosenkarki został… zjedzony przez jej psy.

Od tego czasu Violetta Villas zdążyła się przeprowadzić do Lewina na Dolnym Śląsku, gdzie ta repatriantka z Francji spędziła dzieciństwo, wychowując się w rodzinie dróżnika kolejowego. Żyje tam w otoczeniu bezpańskiego zwierzyńca, którym się opiekuje. Od czasu do czasu występuje. Głównie w religijnym repertuarze, bowiem – jak się zdaje – popadła w dewocję. Tak wynika z drugiej – znacznie wartościowszej – książki o wykonawczyni evergreena „Dla ciebie miły". To reporterska monografia o niepowtarzalnej artystce obdarzonej absolutnym słuchem i sopranem koloraturowym o czterech oktawach oraz bujną osobowością i munchhausenowską wyobraźnia, która nie tylko nie zrobiła kariery na miarę swoich możliwości, ale dokonuje żywota w biedzie, samotności, atmosferze skandalu i niezdrowej sensacji. Z solidnie udokumentowanej opowieści tkanej misternie prze duet dziennikarski wyłania się osoba szalenie nonszalancka. Niekiedy mogło to także mieć opłakane skutki dla jej otoczenia. Jak wynika z cytowanej dokumentacji IPN-u, w 1962 roku przed recitalami w Izraelu oficer kontrwywiadu Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej przeprowadził z nią rozmowy na temat niektórych osób uczestniczących w wyjeździe. „VV udzieliła informacji". W tak zwanym inwentarzu MSW pozostanie wpis: jej imię, nazwisko, status: kontakt poufny, a także nieczytelny pseudonim. Czemu tak postąpiła? Autorzy odpowiadają na tę kwestie hipotetycznie: „Violetta będzie miała dług wobec Polski Ludowej. Wyjdzie z rodziny tak zwanego awansu społecznego. Jej ojciec, zwykły górnik, repatriant z Belgii, gdzie fedrował w tej samej kopalni, co Edward Gierek, został komendantem milicji, a ona mogła się kształcić. Być może rozmowy ze służbami potraktowała więc jako swój patriotyczny obowiązek. PRL był jej krajem – z władzą i wszystkimi atrybutami".

TOMASZ Z. ZAPERT

Świat Książki, Warszawa 2011, s. 288, ISBN 978-83-7799-068-1

Thomas Weber

I wojna Hitlera



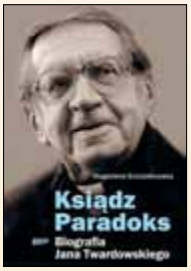
Co ukształtowało Adolfa Hitlera i jego światopogląd? Co uczyniło z niego megazbrodniarza? W gronie historyków panuje przekonanie, że jednym z głównych czynników, które do tego doprowadziło, były doświadczenia gefrajtra Hitlera zdobyte w okopach frontu zachodniego podczas I wojny światowej. Wedle znawców to właśnie trauma związana z przebywaniem w ciągłym niebezpieczeństwie wpłynęła na dalsze losy przywódcy Trzeciej Rzeszy. Jeśli taka jest prawda, należałoby zapytać: skoro podobne odczucia miało niewątpliwie kilka milionów żołnierskich weteranów, czemu właśnie Hitler zbudował na nich swą potęgę? Zwłaszcza, że szereg innych miało lepsze wykształcenie i cięższy bagaż wojennych przewag.

I właśnie o tym traktuje ta książka, badająca fundamenty światopoglądu führera, analizująca ewolucję postaw weteranów pierwszej wojny po dojściu Hitlera do władzy, a także ich stosunek do jego poczynań w latach późniejszych. Autor wnikliwie relacjonuje charakter i psychikę przyszłego tyrana, jego przeżycia wojenne (których propagandowa wersja okazuje się mistyfikacją) i obala wiele legend związanych z tą złowrogą postacią. Dowiadujemy się między innymi jak wyglądały stosunki Hitlera z kolegami z macierzystego pułku Lista (nierzadko żydowskiego pochodzenia) i jakie to wywołało reperkusje… **(TO-RT)**

tłum. Jan Szkudliński, Rebis, Poznań 2011, s. 512, ISBN 978-83-7510-678-7

Magdalena Grzebałkowska

Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego



Czytałam tę książkę z niemałym zainteresowaniem. Autorka dokonała bowiem mrówczej pracy podążając z lupą drogą życiową swego bohatera. Inna kwestia, że niektóre tropy okazały się zbyt zatarte przez czas. Nie pojmuję jedynie decyzji Magdaleny Grzebałkowskiej, by nie ujawniać tożsamości esbeka usiłującego nakłaniać na zwierzenia księdza Jana Twardowskiego, zarejestrowanego w latach 80. zeszłego wieku jako TW „Poeta" (jak wynika z dokumentacji Instytutu Pamięci Narodowej nikomu nie zaszkodził, chociaż nieunikanie spotkań z esbekiem budzi, co najmniej, zdumienie).

Z tej bardzo detalicznej reporterskiej biografii chyba najbardziej kochanego współczesnego polskiego poety zapamiętałem relację dotyczącą opuszczenia przez niego obozu przejściowego w Pruszkowie, gdzie trafił po Powstaniu Warszawskim. Pomógł mu w tym kuzyn Stefan Twardowski „który znał z boiska Marysię Kwaśniewską, która w roku 1936 zdobyła na igrzyskach w Berlinie brązowy medal w rzucie oszczepem. Miała stamtąd zdjęcie z Hitlerem. I ono zapewne pomogło jej wyciągać ludzi z opresji, w tym Jana Twardowskiego". Przez kilka kolejnych tygodni przyszły ksiądz utrzymywał się z… wróżbiarstwa, gdyż: „nazwisko łączyło go z czarnoksiężnikiem i napędzało klientelę". **(TO-RT)**

Znak, Kraków 2011, s. 376, ISBN 978-83-240-1816-1

Marta Sztokfisz

Jerzy Hoffman. Gorące serce

Bohater książki do kanonu rodzimej kinematografii wszedł za sprawą adaptacji trylogii Henryka Sienkiewicza. Czy dlatego powstał tryptyk literacki mu poświęcony?

Po dwu tomach „wywiadowczych" Stanisława Zawiślińskiego – przyznajmy, drugi był zmodyfikowaną i rozbudowaną częścią pierwsze- ▸

go – na półki księgarskie trafiła reporterska monografia pióra urodziwej dziennikarki, której najistotniejszymi, jak mniemam, przystankami na szlaku zawodowym były redakcje „Sztandaru Młodych" oraz „Kulis".

„Jest jak papież w Kościele, jak generał podczas bitwy" – przedstawia Jerzego Hoffmana, który na firmamencie filmu zaistniał przed ponad półwieczem pracując w duecie z Edwardem Skórzewskim. Najpierw, jako dokumentalista („Uwaga, chuligani!"), potem w fabule („Gangsterzy i filantropi", „Prawo i pięść").

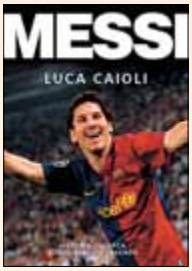
Z książki wynika, iż ten inteligencki potomek mieszczańskich rodziny zasymilowanych Żydów przeklina niczym ulicznik, nie wylewa za kołnierz, jest wytrawnym smakoszem i żartownisiem.

Ekranizacją sienkiewiczowskiej trylogii ściągnął do kin rekordową widownię. Każdy chciał w niej zagrać, stąd o główne role trwała rywalizacja elektryzująca swego czasu całą Polską, choć, jak twierdzą wtajemniczeni, kluczowe dla obsady były wskazówki Wali, żony reżysera. Drugiej zresztą. Chociaż i ją zawodziła intuicja (vide drewniana Izabela Scorupco w roli Heleny Kurcewiczówny). **(TO-RT)**

Marginesy, Warszawa 2011, s. 336, ISBN 978-83-928431-3-9

Luca Caioli

Messi



Podtytuł tej książki brzmi: „Historia chłopca, który stał się legendą" i to „legendą za życia". Dodajmy i jeszcze to, że legendą stał się mimo że na świat przyszedł dopiero w połowie 1987 roku. „Fenomenu Messiego nie da się wyjaśnić, trzeba go podziwiać" – mówi Pep Guardiola, legenda FC Barcelona, obecny trener zespołu i Leo Messiego. Jest to w zasadzie pierwsze zdanie biografii i dla wszystkich, którzy choć raz w życiu widzieli Leo Messiego „w akcji" nie wzbudza ono większych kontrowersji. Choć jego boiskowy pseudonim „Pchła" nie brzmi zbyt pozytywnie. Książka Cailoi'ego pokazuje, jak kształtował się piłkarski geniusz Messiego, jak on sam zmieniał się, jako piłkarz i człowiek. Biografia potwierdza to, co czują kibice na całym świecie. Jedno go wielbią – za umiejętności techniczne, styl czytania i prowadzenia gry, za kosmiczne wręcz rajdy w polu karnym przeciwnika, inni wprost nienawidzą – w zasadzie za to samo plus spryt, wyrachowanie na placu gry, czy wręcz boiskowe cwaniactwo. Caioli stara się być jak najbardziej szczery. Pokazuje chwile triumfu z Barceloną i momenty ciężkie, wręcz katastrofalne – smutek i rozpacz, które także towarzyszyły Messiemu w ostatnich latach, jednak przede wszystkim nie w klubie, a w reprezentacji, jak tragiczny dla Argentyny finał jej występów w południowoafrykańskim mundialu w 2010 roku. Trudno podsumowywać życiowe dokonania 24-letniego mężczyzny. Zwłaszcza, że ten najważniejszy cel w zawodowy – mistrzostwo świata z Argentyną – Meesi ma jeszcze przed sobą. Tak jak i my doczekamy się pewnie jeszcze niejednej jego biografii. **(PW)**

tłum. Barbara Bardadyn, Sine Qua Non, Kraków 2011, s. 338, ISBN 978-83-931575-9-4

Ryan Giggs

Moje życie, moja historia



Od czasu do czasu na księgarskich półkach pojawiają się autobiografie sygnowane nazwiskami znanych sportowców. Ich poziom, który wyznaczają przede wszystkim sposób zgłębienia omawianego tematu oraz wartość poznawcza dla czytelnika jest, delikatnie mówiąc, bardzo zróżnicowany. Jednak z czystym sumieniem mogę stwierdzić, iż na biografię, a zwłaszcza autobiografię Ryana Giggsa czekałem wiele lat. A dokładnie rzecz biorąc od momentu, kiedy przed kilkunastu laty zobaczyłem program szkoleniowy dla młodych fanów piłki nożnej, w którym w gruncie rzeczy dość delikatnej prezencji – szczupły, średniego wzrostu, czarnowłosy Walijczyk o twardym spojrzeniu, demonstrował jak grając z „obrońcą na plecach" (miłośnicy futbolu z pewnością zrozumieją o czym piszę), wykonując zwód górną częścią ciała w lewą stronę, mylimy przeciwnika, po czym swobodnie obracamy się w przeciwnym kierunku i wykonujemy, przez nikogo nie blokowani, strzał na bramkę. Moje uwielbienie dla piłkarskiego kunsztu Ryana Giggsa trwa nieprzerwanie do dziś. Tak jak do dziś trwa oszołamiająca, naznaczona triumfami i bolesnymi – sportowymi i osobistymi -doświadczeniami kariera zawodnika Manchesteru United – rekordzisty pod względem liczby występów w tym klubie (w pierwszym zespole debiutował w 1991 roku), zdobywcy kilkunastu tytułów Mistrza Anglii, wielu pucharów i nagród indywidualnych, wielokrotnego uczestnika najważniejszych spotkań w historii klubowych rozgrywek piłkarskich w Europie. „Moje życie, moja historia" to skrupulatne, niezwykle szczere sprawozdanie z każdego roku Giggsa spędzonego w klubie z Old Trafford, klubie, którego sam piłkarz jest jednym z najbardziej fanatycznych wyznawców, bo jedno jest pewne, gdyby nie MU, nie byłoby Ryana Giggsa, a gdyby nie on, nie byłoby MU takiego, jakim znają go wszyscy kibice na świecie. I dlatego oprócz osobistej opowieści o życiu i dokonaniach jednego z największych piłkarzy w historii tej dyscypliny, jest to też niezwykła historia dwóch dekad jednego z największych piłkarskich klubów. **(PW)**

tłum. Michał Pol, Sine Qua Non, Kraków 2011, s. 226, ISBN 978-83-63248-00-0

LITERATURA FAKTU

Harriet Brown

Kiedy jedzenie wymaga odwagi

„Doktor Walter Kaye (…) zrobił kiedyś dla studentów bardzo przekonującą prezentację. Zaprosił na zajęcia dwie anorektyczki i poprosił jedną, żeby powiedziała ile waży i opisała swój wygląd. Kobieta powiedziała, że waży trzydzieści jeden kilogramów i że wygląda grubo. Potem poproszono ją, żeby opisała tę drugą. Wygląda okropnie – powiedziała. – Jest strasznie chuda. Wygląda, jakby miała zaraz umrzeć." Anoreksja, o której napisano już bardzo wiele, choroba cywilizacyjna dotykająca przede wszystkim dziewcząt i młodych kobiet (choć nie tylko!) objawia się takim właśnie zaburzeniem postrzegania własnego wizerunku. Zaburzeniem postrzegania nie tylko własnego wyglądu, wagi, tuszy, ale także własnych relacji z innymi, swojego miejsca w świecie, celów sobie stawianych, w ogóle tego, kim się jest dla siebie i innych. Harriet Brown, amerykańska dziennikarka i pisarka musiała zmierzyć się z tą wyniszczającą, śmiertelną chorobą, która dotknęła jej nastoletniej córki. Brown, podobnie jak wiele matek anorektyczek, szukając pomocy, zetknęła się z mnóstwem przesądów dotyczących tej choroby, ze schematycznymi, gotowymi, ale niedziałającymi radami, z niekompetencją i obojętnością lekarzy, psychologów, wychowawców. Nie chciała przyjąć prostych recept, jak te, że trzeba po prostu chorą zmuszać do jedzenia, konsekwentnie odmawiała uznania opinii, że źródłem anoreksji są błędy wychowawcze i wina leży po stronie jej rodziny. Dlatego właśnie sama postanowiła dowiedzieć się jak najwięcej o mechanizmach patologicznego głodzenia się. Książka jest zapisem tych właśnie doświadczeń i poszukiwań. **(JG)**

tłum. Elżbieta Smoleńska, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011, s. 272, 34,90 zł, ISBN 978-83-7554-338-4

Jean-Claude Carrière

Alfabet zakochanego w Meksyku



Czy dzisiejszy Meksyk ma coś wspólnego z potęgą cywilizacji Azteków i Majów? Czy jest on rzeczywiście taki, jakim go nam ukazują jego mieszkańcy? A może Meksykanie mówią nam o sobie tylko to, co sami chcemy o nich usłyszeć i ukrywają swe prawdziwe twarze za kolorowymi maskami z drewna i orzecha kokosowego? Na te i inne pytania stara się odpowiedzieć autor „Alfabetu zakochanego w Meksyku". Już sam tytuł sugeruje nam, że nie jest to tylko przewodnik po Meksyku, słownik pojęć, czy zbiór historycznych faktów. Rzeczywiście możemy odnieść wrażenie, że twórca „Alfabetu" po prostu Meksyk kocha i chce ▸

tą miłością zarazić innych. Dzięki jego pasji możemy dostrzec barwy tego niezwykłego kraju, doświadczyć, jak jego stolica tętni życiem, poczuć smak meksykańskich potraw i trunków. Tutaj niemal każde miasto kryje w sobie niezwykłą historię, czasem okrutną, a czasem… pachnącą wanilią. Nawet przekleństwa przytoczone w książce brzmią egzotycznie. Jean-Claude Carrière oprócz tego, co pewne stara się ukazać nam Meksyk za pomocą opowieści, w której niekiedy mit splata się z rzeczywistością, a rzeczywistość z osobistymi przeżyciami autora. Naprawdę ciekawa lektura: kolorowa, dźwięczna i pełna aromatów. Nie tylko dla miłośników kultury łacińskiej. **(KK)**

tłum. Wiktor Dłuski, Drzewo Babel, Warszawa 2011, s. 376, ISBN 978-83-89933-97-3

FELIETON

Roma Ligocka

Księżyc nad Taorminą



Kazimierz Orłoś kiedyś powiedział, że literatura może przetrwać dzięki opisywanej rzeczywistości – takiej, w jakiej pisarze żyli, tworzonej w oparciu o osobiste doświadczenie, a nie wydumane idee powstałe za biurkiem. Roma Ligocka swoimi książkami doskonale to zadanie wypełnia. Właśnie ukazały się jej wspomnienia-zwierzenia. Czyta się je z niesłabnącą przyjemnością i zaangażowaniem. Autorka jest baczną obserwatorką życia i uważną słuchaczką, otwartą na ludzi. Jej rozmówcy, jak chociażby kobieta z pociągu, z sympatią powierzają autorce swoje smutne i nieszczęśliwe historie, których nie opowiedzieliby innym. „Jak słabym reżyserem własnego życia jest człowiek" – konstatuje gorzko pisarka. Innym razem, podczas pobytu w Argentynie, i na podstawie wielu dotychczasowych własnych doświadczeń z wyjazdów, pisze: „Staliśmy się narodem ludzi nieuprzejmych, ponurych, niegrzecznych i nieżyczliwych". Jej opowieści uwodzą, ale też zmuszają do zastanowienia i podróży w głąb siebie. Nawet banalne refleksje i uwagi autorka potrafi sprzedać w taki sposób, że czytelnik czuje się zaskoczony.

Większość tekstów zamieszczonych w tomie była drukowana w miesięczniku „Pani" w latach 2010-2011, ale są tu i takie, jak chociażby tytułowy „Księżyc nad Taorminą", które powstały specjalnie do tego wydania. Warto jeszcze dodać, że felietony są pięknie ilustrowane rysunkami autorki. **(ET)**

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 196, 29,90 zł, ISBN 978-83-08-04791-0

HISTORIA

Zdzisław Żórawski

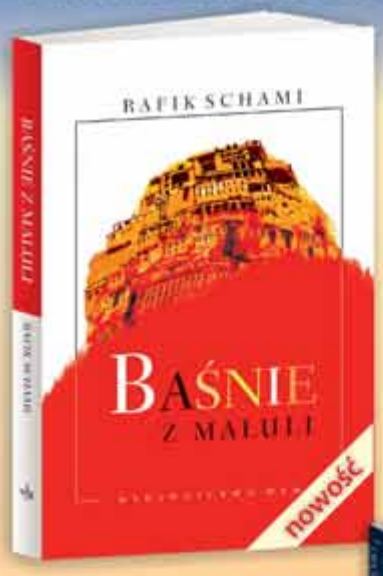
Dziennik obrońcy Warszawy

Plastyczne opisy broniącej się we wrześniu 1939 roku stolicy Polski pióra dziennikarza w mundurze. Po raz pierwszy zapiski te opublikował u schyłku 1939 roku wychodzący w Paryżu „Głos Polski". Po francusku wydano je wiosną 1940 roku. W obu przypadkach, jako autor figurował komendant Sowiński. Książka poruszyła recenzentów znad Loary, lecz niebawem została zapomniana. Prof. Tomasz Szarota, wybitny badacz II wojny, po latach odkrył ją na nowo, przygotował do druku i opatrzył wnikliwym wstępem.

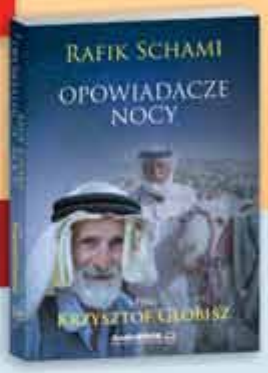
Mjr Zdzisław Żórawski (1890-1953) był kawalerzystą, weteranem I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, współpracownikiem „Kuriera Warszawskiego" a w 1939 roku szefem referatu dywersji i propagandy w Oddziale II Sztabu Głównego WP. Po upadku Warszawy przez Rumunię i Włochy dotarł do Paryża, gdzie objął kierownictwo Polskiej Agencji Telegraficznej. Po zaatakowaniu Francji przez Niemcy wyjechał do Hiszpanii (tu pomógł w ucieczce króla Rumunii Karola II z aresztu domowego), potem Portugalii, Brazylii i Meksyku, gdzie zmarł.

Bliżej było mu do tradycji endeckiej, niż piłsudczykowskiej. Nic dziwnego, że w maju 1926 roku nie poparł zamachu Piłsudskiego, co zapewne sprawiło, że przez kolejne 13 lat egzystował na marginesie ▸

RAFIK SCHAMI
MAGIA BLISKIEGO WSCHODU



BAŚNIE Z MALULI
Od pradawnych czasów mieszkańcy Maluli słyną z daru opowiadania. W tej chrześcijańskiej wiosce, leżącej u stóp gór Antylibanu w Syrii, wciąż mówi się po aramejsku. Baśnie dla dorosłych, które przypadkiem odkrył Rafik Schami, urzekają czarem Orientu. Życiowa roztropność przeplata się w nich z ponadczasową mądrością i dowcipem.



audiobook czyta
Krzysztof Globisz
płyta CD w formacie mp3

LaBirYntY
kolekcja prozy



OPOWIADACZE NOCY
Salim z Damaszku, mistrz w opowiadaniu historii, ma tajemniczy sen. Wróżka zapowiada mu, że straci głos i jeśli w ciągu trzech miesięcy nie otrzyma siedmiu wyjątkowych podarunków, nigdy go nie odzyska. Następnego dnia sen się spełnia. Zatroskani przyjaciele spieszą z pomocą, ofiarowując Salimowi różne, wymyślne prezenty. Bez skutku. Salim nadal milczy, a czas płynie nieubłaganie...



DŁOŃ PEŁNA GWIAZD
Nastoletni syn piekarza jest świetnym obserwatorem. Jego pasja to pisanie dziennika, w którym chłopak uwiecznia koleje życia mieszkańców Damaszku. Z biegiem lat jego zapiski stają się świadectwem coraz bardziej dramatycznych wydarzeń. Tylko cudzoziemcowi może się wydawać, że życie w Syrii toczy się spokojnie. Ale to pozory. Dyktatura sieje terror i wpędza ludzi w biedę. W chwili, gdy chłopak poznaje opozycyjnego dziennikarza Habiba, pisanie przestaje być młodzieńczą zabawą...

poleca
DEON.PL · książki · WP.PL · ZET

wydawnictwowam.pl ■ wydawnictwowam.pl

Wydawnictwo WAM, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
Dział Handlowy: tel. 12 629 32 54-56, handel@wydawnictwowam.pl
Księgarnia Wysyłkowa: 12 629 32 60-61, 12 62 93 447
e.wydawnictwowam.pl, zamowienia@wydawnictwowam.pl